Kontakt nietelepatyczny

r. 36

Bardzo dobra, pomocna jest przy pojawianiu się lęków modlitwa, czy medytacja, ale nie z intencją ucieczki od lęków, ale oswajania się z nimi. To tylko uwolnione z podświadomości obrazy, które zawsze z nami były, choć nie uświadamialiśmy sobie ich, teraz są jak koszmarne krnąbrne dzieci, trzeba trudu, cierpliwości i spokoju, by je powoli wychować (zintegrować ze świadomością) i naprawdę nie ma potrzeby rzucania klątw na sekty, guru i tajemne praktyki, bo tylko nasze nastawienie może tu pomóc, czy zaszkodzić.

Jestem przekonana, że do odważnych świat należy i ci, co naprawdę chcą się rozwijać, nie ulękną się konsekwencji praktyk, będą wiedzieli, że są to tylko twory ich własnego umysłu. Co mogę radzić na koniec? Nie bać się siebie, i odważnie iść naprzód, nie ma już dla obu pań odwrotu, stara osobowość umarła.

Z najlepszymi życzeniami

Anna Zalewska
Sopot

Postanowiłem napisać do Was, gdyż zebrało mi się kilka myśli, którymi pragnąłem się z kimś podzielić. Dotyczą one między innymi Entropii. Otóż, uważa się, że entropia jest jednym z podstawowych praw fizyki istniejących w naszej rzeczywistości. Uznaje się, że prowadzi ona od stanów uporządkowanych (o wyższej energii) do stanów nieuporządkowanych (o niższej energii). No dobrze, ale w takim razie Życie istnieje wbrew prawom fizyki, albo jako chwilowa anomalia, ponieważ jest stanem wysoko uporządkowanym - a stan uporządkowania wzrasta. Mam wrażenie, że faktycznie jest trochę inaczej.

Pomyślałem sobie, że istnieje takie prawo natury, które funkcjonuje wbrew entropii, ale może być i tak, że to sama entropia „działa" w trochę inny sposób, niż jej się przypisuje. I tu zakładam jedną rzecz „a priori". Cały świat jest tak skonstruowany, żeby Życie mogło w nim powstać i się rozwijać. Taka myśl pojawiła się już i na waszych łamach. Więc może i prawo entropii w ten sposób funkcjonuje? Może można spojrzeć na nie w inny sposób? Przyjęte kryteria organizacji i chaosu nie muszą być właściwe. Może taki proces:
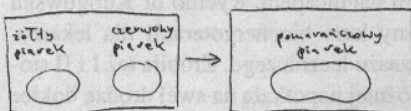
nie musi być spadkiem organizacji? Może miarą złożoności, stopnia organizacji nie jest ludzkie kryterium uporządkowania, lecz przyrost informacji, synteza? W wyniku procesów fizycznych średni poziom energii zbliża się do optymalnego dla jakiegoś celu poziomu, w wyniku mieszania się substancji, rośnie dostępność każdego składnika, a nie powstaje nie zorganizowana mieszanina. W takim przypadku prawo natury zwane entropią może w rzeczywistości prowadzić do przyrostu informacji i wzrostu organizacji, promować Życie.

Paweł Głaszczka
Garwolin

W odpowiedzi na waszą notatkę w styczniowym numerze „NŚ", dotyczącą poszukiwania zaginionych zwierząt informuję, że mogłabym spróbować swych umiejętności telepatycznych w kontaktach ze zwierzętami. Może tym systemem i poszukiwania odniosłyby skutek?

Jestem radiestetą bez dyplomu, mam kurs REIKI, jestem lekarzem, leczącym metodami i konwencjonalnymi i niekonwencjonalnymi. Stwierdzono u mnie wielokrotnie w różnych okolicznościach zdolności parapsychiczne. Mam ponadto bardzo silnego ducha opiekuńczego (Anioła Stróża), który przez całe moje życie nie tylko się mną opiekuje, ale i bardzo często kieruje postępowaniem na korzyść zarówno moją, jak i innych żywych istot.

Wiem, że mam dobry kontakt telepatyczny ze zwierzętami takimi jak konie, psy, w mniejszym stopniu koty, czasami wilki i zwierzyna płowa, głównie jelenie, nigdy dziki. Wiem, że to o czym piszę jest nieposkładane i dziwne, ale jak dotąd nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ani nie próbowałam poskładać tego wszystkiego w logiczną całość.

Zaznaczam: nigdy nie próbowałam szukać zaginionych osób. Natomiast, gdy spłoszony przez wilki - zaginął w górach mój koń, byłam z nim w kontakcie telepatycznym, zdołałam określić, gdzie się mniej więcej znajduje, a, co najważniejsze, wiedziałam na pewno, że żyje i że jest bezpieczny, co się potwierdziło.

Nie wiem, czy są to umiejętności, o które redakcji chodzi, poza tym musiałabym je dopiero zweryfikować no i wyćwiczyć. Wszak każda umiejętność rdzewieje, gdy nie jest używana.

lek. med. Janina Banachowska
Półrzeczki 148
34-643 Jurków k/Limanowej

Od redakcji: Wspaniale - spróbujemy. Zainteresowanych sprawą czytelników prosimy o bezpośredni kontakt z panią doktor Banachowską, a my czekamy na wyniki pierwszych eksperymentów.

Kto pomoże Adamowi?

„Nieznany Świat" czytam od 92 r. Uwielbiam to pismo, z utęsknieniem czekam na każdy jego numer, całą wspaniałą redakcję traktuję jak kogoś bardzo bliskiego i kochanego, tak jak swoją rodzinę. Właśnie dlatego ośmielam się napisać ten list. Proszę w nim o pomoc dla chorego człowieka - za jego wiedzą i na jego prośbę.

Ma 32 lata, na imię Adam, mieszka w Kołobrzegu. Przez przypadek korespondują z nim od wiosny. Daję mu różne rady, wysłuchuję jego skarg. Jest straszliwie zakompleksiony, samotny i chory, uważa mnie za swoją starszą siostrę.

Kilka lat temu Adam miał wypadek, w którym stracił cztery palce prawej ręki. Otrzymuje rentę inwalidzką w wysokości ok. 2 mln starych złotych miesięcznie. Na początku 1992 r. zachorował dodatkowo na dziwną chorobę, której głównymi objawami są: brak apetytu i brak pragnienia (nawet podczas letnich upałów) oraz pociągu płciowego.

Dały o sobie jeszcze znać różne inne dolegliwości oraz gronkowiec w przewodzie pokarmowym.

Wszystko to, z wyjątkiem gronkowca, lekarz z przychodni określa jako nerwicę, ignorując Adama. Człowiek, o jakim mowa, nie może leczyć się prywatnie, gdyż nie posiada pieniędzy. Jest załamany, zrozpaczony, nieszczęśliwy. Nie ma żadnego poparcia ze strony rodziny; nie ma też przyjaciół.

Czuje się coraz gorzej. Jest osłabiony, bardzo chudy, ciągle traci na wadze.

Nie mogę pomóc mu finansowo, gdyż sama znajduję się w trudnej sytuacji materialnej - wychowuję czworo dzieci, wszystkie uczące się.

Adam był kiedyś u księdza Koziełła - bioterapeuty, leczącego pod Szczecinem, o którym pisał swego czasu „Nieznany Świat". Po tej wizycie nastąpiła pewna poprawa. Niestety na następne wizyty nie pojechał, gdyż nie miał pieniędzy na podróż. Adam był badany przez lekarza irydologa - dr Koronczewską ze Szczecina, która stwierdziła zaburzenia w pracy przysadki. Niestety w wyniki tych badań nie uwierzył lekarz w przychodni. W rezultacie nie skierował on Adama na żadne dodatkowe badania. Mówiąc wprost: zignorował i prawie wyśmiał wspomnianą diagnozę.

W książce medycznej (jestem pielęgniarką z zawodu) znalazłam opis choroby, do której pasują wszystkie objawy mojego znajomego. Jest to choroba Glińskiego-Simmondsa, gdzie źle pracująca przysadka powoduje wyniszczenie organizmu, chory musi brać hormony. Lekarz z przychodni mógł nawet o niej nie słyszeć, gdyż występuje rzadko. Jak to jednak udowodnić, jak zmusić lekarza, by wykonał odpowiednie badania, by dał Adamowi skierowanie do endokrynologa. Na to nie ma chyba rady.

W związku z tym wszystkim, błagam was o pomoc w ratowaniu życia Adama, który czuje się coraz gorzej. Choroba robi postępy. Szkoda tak młodego życia.

Pomóżcie mi uratować Adama.

Elżbieta W.
Warszawa
(nazwisko i adres znane redakcji)

Od redakcji: Niezależnie od działań już podjętych przez redakcję zwracamy się do naszych niezawodnych czytelników. Kto pomoże skutecznie Adamowi, w chorobie, na którą on cierpi - zarówno konwencjonalnymi jak i niekonwencjonalnymi metodami, czyniąc to absolutnie bezinteresownie? Kto jest w stanie pomóc mu psychicznie (sytuację oceniamy jako rzeczywiście poważną)? Prosimy o listy i propozycje, za naszym pośrednictwem - wszystkie zostaną przekazane osobie zainteresowanej. Natomiast pani Elżbiecie W. - niski pokłon za serce, jakie włożyła w sprawę w przeciwieństwie do lekarzy z tzw. uspołecznionej służby zdrowia.

Anna Ostrzycka
Marek Rymuszko

Maruta

Szli tak obok siebie, oddzieleni siatką: lekarka oraz healerka w jednej osobie - i pies, który, nadstawiając chore miejsce, najwyraźniej za nic miał ludzkie spory o to, czy bioenergia istnieje, pomaga, leczy.

Piątek, ósmego września, godzina dwudziesta druga. W słuchawce zdenerwowany głos Maruty. Opowiada, co się tego dnia zdarzyło.

Oto do lecznicy weterynaryjnej, gdzie przyjmuje, przywieziono w celu uśpienia młodą, śliczną kotkę. Jej właścicielka zmarła i nikt z rodziny ani sąsiadów nie zgodził się przygarnąć zwierzaka. Kotka - smutna i tęskniąca za swoją panią, która nagle odeszła - jakby przeczuwała czekający ją los. Wodząc wokół przerażonymi oczami, błagalnie wpatrywała się w nieznajomych ludzi w białych kitlach.

- To nieludzkie, żeby bez żadnej przyczyny pozbawić życia żywe, czujące stworzenie - zadecydowała dr Kuligowska. Po czym zaczęła obdzwaniać znajomych. Traf chce - to zresztą przecież nie przypadek, iż najczęściej obracamy się w gronie ludzi nam podobnych - że niemal wszyscy, do których kołatała, mają już jakieś zwierzaki. A warunki domowe, jakie temu na ogół towarzyszą (jeśli nie liczyć wyjątków), każdy widzi... Nie udało się więc, niestety, załatwić sprawy od ręki. Co w tej sytuacji było robić? Kiedy zbliżał się koniec dyżuru, lekarka i bioenergoterapeutka w jednej osobie zapakowała kotkę do ledwie dychającego ze starości samochodu, jakim się na co dzień porusza i zawiozła ją do swego podwarszawskiego domu „na przechowanie".

Łatwo powiedzieć: na przechowanie. Dom, w którym Maruta mieszka razem z rodziną, to i tak istny zwierzyniec. W mieszkaniu i ogrodzie bobrują bowiem na co dzień cztery psy i trzy koty. W większości, wiadomo, przygarnięte. Niegdyś chore i bezpańskie - dziś zadomowione, traktowane jak ktoś bardzo bliski i odwzajemniające to uczucie.

Szukamy więc przytuliska dla *Mruni* - tak ją właśnie nazwała Maruta. Telefonujemy, pytamy. Niestety, cała rzecz idzie jak po grudzie. Wreszcie okrężną drogą otrzymujemy wiadomość, że może, ewentualnie... Dzwonimy natychmiast do Maruty. *- A wiecie kto to jest, sprawdziliście tę osobę?* - pyta nieufnie. Przyznajemy, że zabrakło nam na to czasu. - *No, właśnie* - mówi dr Kuligowska. I dodaje z westchnieniem: *- Niech już ta Mrunia u mnie zostanie. Zaaklimatyzowała się szybciej niż myślałam i gdyby teraz po raz drugi musiała zmienić środowisko, ciężko by to odchorowała.*

Taka jest właśnie doktor Maria Danuta Kuligowska - lekarz weterynarii i bioenergoterapeutka, postać pod każdym względem nietuzinkowa; osoba lecząca na co dzień za pomocą niekonwencjonalnych metod

ludzi i zwierzaki.

Ma, jak najbardziej, dyplom ukończenia studiów weterynaryjnych. Nie mogła jednak wyzbyć się moralnych i etycznych oporów, związanych z koniecznością odbycia przez nią, jako lekarza o tej właśnie specjalności, praktyki w rzeźniach. Od początku przecież chciała l e c z y ć, a nie zabijać, czy też choćby asystować takim praktykom. Dlatego wybrała zupełnie inną, nietypową drogę zawodowej samorealizacji i uprawiania ulubionego zawodu.

Zaczęło się - jak często w takich przypadkach bywa - poniekąd klasycznie. Zaobserwowała, że zwierzęta w szczególny sposób się do niej garną; nadstawiają chore miejsca, jakby prosząc, by położyła na nich ręce. Podobnie zachowywali się cierpiący na rozmaite dolegliwości znajomi. Oni - w przeciwieństwie do „niemych" czworonogów - wręcz o to prosili. Odpromieniowująca jej mieszkanie radiestetka, nie miała wątpliwości: *- Pani ma zdolności bioenergoterapeutyczne, proszę się koniecznie przebadać!*

Przebadała się. Egzaminatorem był nie byle kto, bo legendarna, nieżyjąca już **Janina Kamińska**. *„Czarownica z cenzusem"* - jak nazywano inżynier Kamińską - po serii testów i eksperymentów powiedziała Marucie krótko: *- Lecz innych, bo możesz im pomóc.*

Wykształcenie lekarskie okazało się w tym przypadku dodatkowym, wspaniałym handicapem. Rychło dr Kuligowska ukończyła półtoraroczny kurs bioenergoterapii dla lekarzy, a zaraz potem także masażu leczniczego. Zrobiła też I i II stopień *reiki.* A jeszcze później napotkała na swej drodze doktor **Stefanię Szantyr-Powolny**, również lekarza i bioenergoterapeutę, która wciągnęła ją do Pracowni Bioterapii Polskiego Towarzystwa Psychotronicznego. Tam właśnie doktor Kuligowska zaczęła na dobre stosować, z pożytkiem dla chorych swoją nową profesjonalną specjalność.

Z pożytkiem dla chorych... No cóż - chorych, powiedzmy od razu, bardzo szczególnego rodzaju. Tak się bowiem, naturalną koleją rzeczy, ułożyło, że **od zarania leczyła ludzi - i zwierzęta.** W jednym i drugim przypadku szybko zaczęła odnosić suk-

Kontakt nietelepatyczny

Chciałbym zwrócić uwagę na pewną nielogiczność zawartą w artykule „Antygrawitacyjna góra - koniec mitu" zamieszczonym w nr. 12/95.

Otóż, jeżeli przedmioty posiadające masę poruszają się gdzieś niezgodnie z polem grawitacji, czyli „do góry", to dotyczy to także wody w poziomicy i ciężarka pionu, a zatem pomiar nachylenia szosy przeprowadzony w taki sposób, jak opisany w artykule, niczego absolutnie nie dowodzi.

Marek Has
Kraków

Od redakcji: No i co ty na to, drogi Robercie - do autora publikacji kierujemy te słowa. Refleksja pana Marka Hasa wydaje się nam niezwykle przytomna.

Bardzo zainteresował mnie artykuł „Magiczne góry" w nr 12/95. Szczególnie szkic i zdjęcie Kopca Węża (Serpent Mount). Mnie ten twór bardziej przypomina PLEMNIK, niż węża.

Jeżeli mam rację, wiąże się z tym wiele pytań np. jak Indianie mogli zaobserwować męskie gamety, komu chcieli je pokazać, itp. Wydaje mi się również, że taki przekaz niesie więcej treści i dla przedstawicieli cywilizacji technicznej (w domyśle - w dalekiej przyszłości) byłby bardziej zrozumiały.

Być może wnętrze komórek i organizmów szamani mogli zobaczyć przy pomocy środków halucynogennych, ale sam przekaz nadal jest niezwykły.

Bogusław Tyran
Czechowice Dz.

Jestem stałym czytelnikiem „Nieznanego Świata" i chciałbym podjąć dyskusję w kwestii artykułu pana Roberta Leśniakiewicza z nr 12/95 pt. „Antygrawitacyjna góra - koniec mitu". W artykule tym autor opisuje wyniki pomiarów dokonanych w obszarze występowania jednej z wielu polskich anomalii grawitacyjnych. Chciałbym udowodnić, że autor w swoim artykule nic nie udowodnił, ponieważ metoda wykonywania pomiarów jest z założenia błędna (tzn. obarczona jest 100% błędem metody).

Poniżej opiszę założenia, które przyjąłem przy weryfikacji pomiarów pana Leśniakiewicza:

1. Zgodnie z tym, co już wcześniej pisano na temat anomalii grawitacyjnych na łamach „Nieznanego Świata", pod pojęciem anomalii grawitacyjnej należy rozumieć lokalne odchylenie kierunku wyznaczonego przez linie sił pola grawitacyjnego od kierunku wyznaczonego przez „promień Ziemi" prowadzony z punktu, w którym dokonywano pomiarów (nazywanym poniżej rzeczywistym pionem). Odchylenie takie może być spowodowane zarówno oddziaływaniami antygrawitacyjnymi, jak również oddziaływaniami grawitacyjnymi dużych masywów górskich.

2. Przyrządy pomiarowe takie jak poziomica (wasserwaga) oraz pion wyznaczają odpowiednio kierunki:
- poziomica - prostopadły do kierunku wyznaczanego przez linie sił lokalnego pola grawitacyjnego (a nie rzeczywistego pionu);
- pion - równoległy do kierunku wyznaczanego przez linie sił lokalnego pola grawitacyjnego.

Zakładamy, że anomalia grawitacyjna występuje. W takim przypadku zgodnie z powyższymi założeniami to co wyznaczył autor artykułu nie jest nachyleniem zbocza w stosunku do rzeczywistego pionu w obszarze ewentualnego występowania anomalii, lecz nachyleniem zbocza w stosunku do kierunku linii sił pola grawitacyjnego. Oczywiście wyniki te są całkowicie poprawne w przypadku, gdy żadna anomalia grawitacyjna nie ma miejsca, ponieważ w takim przypadku rzeczywisty pion pokrywa się z kierunkiem wyznaczanym przez linie sił pola grawitacyjnego.

Poprawne wyniki pomiarów można uzyskać wykorzystując sprzęt geodezyjny ustawiony i wypoziomowany poza obszarem występowania anomalii grawitacyjnej.

W jaki sposób funkcjonuje ta anomalia grawitacyjna?

Poniżej przedstawiono rysunek, który wyjaśnia (w sposób przesadzony, aby rysunek był bardziej czytelny), działanie anomalii na obiekty (pojazdy), znajdujące się w obszarze jej działania. Zgodnie z rysunkiem anomalia jest zauważalna, gdy kąt odchylenia linii sił pola grawitacyjnego od rzeczywistego pionu (β) jest większy niż kąt nachylenia zbocza góry (α). W takim przypadku siła grawitacji rozkłada się na dwie składowe (prostopadłą i równoległą do zbocza góry), z których ta druga wprawia pojazdy w ruch.
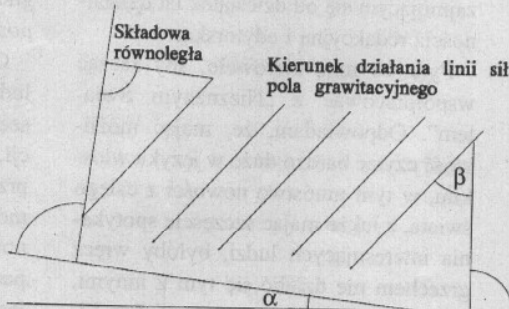
W przypadku gdy kąt nachylenia zbocza jest równy kątowi odchylenia linii sił pola grawitacyjnego od rzeczywistego pionu to składowa równoległa do zbocza góry nie występuje. W takim przypadku pomiary poziomicą i pionem wykażą, że zbocze góry nie jest w tym miejscu nachylone.

Sądzę, że w sposób w miarę zrozumiały pokazałem, że założenia pana Roberta Leśniakowskiego w przytaczanym artykule były błędne, a co za tym idzie również wnioski jakie wyciągnął, o niczym nie przesądzają.

Mirosław Mieszczak

Od redakcji: Prosimy o podanie dokładnego adresu.

Do napisania tego listu skłoniły mnie listy: Ani wydrukowane w „SOS" i odpowiedź na ten list Małgosi w grudniowym „NŚ". Nie jest łatwo do końca dojść „co zaszkodziło" Ani, czy Małgosi, obie panie opisują swoje przeżycia, które pojawiły się po tym, jak należały do grupy wyznaniowej (Ania), czy interesowały się astrologią, Tarotem, I Cingiem (Małgosia).

Z jednej strony współczuję obu paniom z powodu ciężkich przejść, z drugiej jednak mam wrażenie, że samo pojawienie się tych stanów krytycznych, niechętny, obwiniający stosunek do wydarzeń, które je poprzedziły, traktowanie ich jak złego fenomenu, jest nieporozumieniem.

Dla mnie jest to etap rozwoju, dezintegracji osobowości, polecam obu paniom książki nieżyjącego już Kazimierza Dąbrowskiego, które mnie bardzo pomogły, kiedy sama przeżywałam swoje trudne chwile rozwoju. Kazimierz Dąbrowski nauczył mnie nie bać się dziwnych stanów psychiki, których doświadczałam. Wyjaśniał, że jest to bardzo dobre i świadczy o dużym potencjale rozwojowym człowieka. Stare poglądy, gdy odchodzą, powodują to, że czujemy się często, jakby legło w gruzach dotychczasowe życie, czujemy się nagle kimś innym, nienormalnym, wpadamy w popłoch, bo społeczeństwo wokół nas akceptuje tylko stałość poglądów, stabilny charakter, zatem boimy się odrzucenia. Często sami się odsuwamy od przyjaciół, a to wygląda tak, jakby oni od nas odeszli.

Drogie panie, wydaje mi się, że nie jest to ważne, czy opuszczono nas, czy nie mamy siły podjąć pracy, czy czujemy się jakbyśmy w życiu wszystko przegrali. To tylko nasza interpretacja. Nie pasujemy do tego, czego oczekuje od nas społeczeństwo i udajemy się na wygnanie. A to wygnanie można porównać do „nocy ciemnej" mistyków. Stara osobowość się rozpadła, nowa jeszcze nie narodziła, to naturalne, że w tym stanie trudno udawać, że nic się nie dzieje i sprawnie wywiązywać ze swoich społecznych obowiązków. Ale ta noc mija, przeżywajcie ją panie jako coś dobrego, twórczego, jako oczekiwanie nowego, nie trzeba się tego bać.

Jest smutek, pozwólcie być smutkowi, jest przerażenie, przyjrzyjcie się mu uważnie, a zniknie. Nie trzeba sądzić, że to wynik działań szatana, przynależności do sekt, czy zajmowania się wróżbami. Tamte rzeczy były dobre, bo pomogły w rozwoju, popchnęły w nas coś gwałtownie, zbiło się, rozsypało, jest pustka, przerażenie, co można zrobić? Wejść w tę pustkę, stopić się, pokochać ją, a przyjdzie spokój, pewnego dnia zaświeci słońce.

na str. 39

ri-la", gdzie kobieta o właściwościach sensytywnych odbywa podróż w ciele astralnym, po czym usypia).

- Wielu z tych ludzi jest wyśmiewanych. Niedawno w jednym z programów telewizyjnych występowała pewna Bułgarka (Dora Stefanova, z którą przeprowadziłam wywiad dla „NŚ" - przyp. J.B.) oraz jakiś młody człowiek, który otrzymał na przechowanie od przybyszy z Kosmosu jakieś przedmioty. Oboje opowiadali o swoich doświadczeniach, ale zostali potraktowani lekceważąco zarówno przez prowadzącego, jak i innych zaproszonych gości, do tego stopnia, że znany włoski aktor Albertazzi, który również był zaproszony do studia, wstał ze swojego miejsca i wyszedł stamtąd, głośno wyrażając swą dezaprobatę dla tego rodzaju zachowania, pozbawionego jakiejkolwiek tolerancji. No cóż, wkrótce nadejdzie czas, kiedy ludzie przekonają się, że nie mieli racji postępując w ten sposób. Zbliżają się ciężkie chwile, nastąpi wiele zmian, które swym zasięgiem obejmą również instytucje życia religijnego.

- Lecz nie będzie to „koniec świata"?

- Nie, jednak nastąpią zmiany, do których powinniśmy się przygotować. Wracając natomiast do spraw, o których mówiliśmy... Chciałbym pani coś pokazać.

- Mówiąc to zdejmuje ze ściany obraz za szkłem. Jest to coś w rodzaju serwetki, o misternej, bardzo delikatnej robocie. Nie widać żadnych szwów, ani połączeń. Wydaje się, że jest ona precyzyjnie wycięta, nie potrafię jednak powiedzieć w jaki sposób łączą się ze sobą różne kolory materiału, skoro nie jest to ani haft ani szycie.

- Z czego jest wykonana ta serwetka? Skąd ją Pan ma?

- Wydaje się, że jest z jedwabiu. To znaczy materiał wygląda na jedwab, jednak specjaliści, którzy ją badali, nie są tego pewni. Właściwie nie wiedzą z jakiego materiału została wykonana. Proszę spojrzeć, jest bardzo cieniutka. To *aport*. Mówiąc innymi słowy, ta serwetka zmaterializowała się podczas jednego z seansów. Kto ją zrobił, gdzie i kiedy, oraz z czego - nie wiadomo. Tylko ONI wiedzą.

Pan Libero kocha książki, podobnie jak ja. - Czy zna pani tego autora? - pyta. I wyjaśnia: - To Jakob Lorber. Był sensytywem, napisał przeszło 10 tysięcy stron, ale nic z tego nie zostało opublikowane za jego życia. Pisał przed 150 laty. A ten tutaj, Kurt Eggenstein, już sto lat temu mówił, że człowiek niszczy swoje naturalne środowisko, w którym żyje. Pisał o niszczeniu lasów, o tym, że *„morduje się ziemię"*. Z relacji osób, które zetknęły się z *EBE* (przedstawiciele obcej cywilizacji - przyp. J.B.) wynika, że ONI również są przerażeni destrukturyzacyjną działalnością człowieka na Ziemi. Niestety, w dalszym ciągu Natura jest gwałcona i w pewnym momencie ziemia, która jest ż y w ą i s t o t ą, zbuntuje się i nie będzie tego dalej znosić. Wiele przesłań od innych cywilizacji kładzie nacisk na ten aspekt naszego życia. Niektóre z tych przesłań publikuję w moim piśmie.

Bierze do ręki „Nieznany Świat", który ze sobą przywiozłam i wyraża swój podziw. Zwraca uwagę, że tylko okładka jest kolorowa. - Nie szkodzi - mówi. - Najważniejsze są przecież teksty, które muszą informować.

Wyjaśniam mu tytuły artykułów. Ponownie wyraża swoje uznanie, a ja czuję się szczęśliwa, bo jest przecież znawcą zajmującym się od dziesiątek lat działalnością redakcyjną i edytorską.
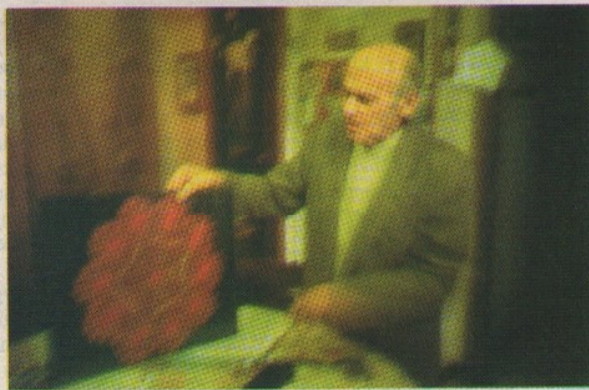
Prawdy nie można sprzedać ani kupić. Libero Berozzi - redaktor naczelny „Nowych Wschodów i Zachodów Słońca" - z serwetką, która zmaterializowała się podczas seansu spirytystycznego.

Pyta, co mną kierowało, aby zacząć współpracować z „Nieznanym Światem". Odpowiadam, że, mając możliwość czytać bardzo dużo w języku włoskim, w tym mnóstwo nowości z całego świata, a także mając szczęście spotykania interesujących ludzi, byłoby wręcz grzechem nie dzielić się tym z innymi, którzy takiej wiedzy potrzebują. Pan Libero komentuje: - Jak widzę oddając się całym sercem temu, co pani robi, jest pani predestynowana, by iść coraz dalej; predestynowana przez Wielkie Prawo. To, czym się zajmujemy, to Przyszłość. Będzie to nam wszystkim potrzebne, nadejdzie taki czas.

Prezentuje zdjęcia Asthar Aherona - przybysza z Kosmosu, z którym spotykał się Eugenio Siragusa i z którym już w latach sześćdziesiątych pozostawało w kontakcie Towarzystwo Mediumiczne z Berlina. Wręcza mi w prezencie wydaną w Szwajcarii małą książeczkę zatytułowaną *„Apel do mieszkańców Ziemi"* - Deklaracja odnosząca się do zmian, jakie nastąpią na planecie Ziemi i będą dotyczyć jej ludności w *„Końcowym Okresie"*. Są to przesłania przekazane przez Ashtara. Również ta książka jest rozprowadzana gratis, gdyż *„prawdy nie można sprzedać ani kupić"*. Obiecuję sobie, że w wolnej chwili przetłumaczę ją (gratis) na polski. Ma tylko 56 stron i czyta się jednym tchem.

Pan Libero pokazuje mi jeszcze grube tomy dokumentacji z przesłań kosmicznych, jakie przez osiem lat jego grupa uzyskiwała drogą medialną. Mówi o *esencjalizmie*, filozofii opartej na nie zaprzeczaniu. Innymi słowy *„Ty jesteś mną, wszyscy stanowimy jedno"*.

- Te oto - pokazuje mi inny tom - są przesłaniami od przybyszy z Kosmosu. Tak jakbyśmy byli w szkole. Nauczyciele: Asthar Sheron, Adoniesis, Itakar i inni. Pośrednik - kobieta o właściwościach sensytywnych. Przesłania mówią o naturze Wszechświata, stworzeniu świata, poruszają, są również odpowiedziami na pytania. Powstały 20 lat temu.

Pan Libero stwierdza jeszcze, że ponieważ sprawy te są niewyjaśnione i jako takie niezrozumiałe, najwygodniejszym sposobem jest negowanie ich istnienia. *„A jednak miałem wielkie szczęście w życiu, że mogłem je poznać"* - dodaje - *tak jak pani, poznając je obecnie*.

Otrzymuje wiele listów i telefonów od ludzi, którzy dziękują mu za rozpowszechnianie tych wiadomości i informacji, nawet zza granicy. Obiecuje, że przyśle mi różne materiały, które będę mogła wykorzystać. Po tygodniu listonosz doręcza na mój adres ogromną paczkę z publikacjami, wśród których jest kilka wyjątkowo interesujących. Postaram się je w przyszłości przetłumaczyć.

Niezidentyfikowanych Obiektów Latających. Takich ludzi najłatwiej oskarżyć o szaleństwo lub szukanie rozgłosu. Problem w tym, że przygniatający procent z nich zachowuje po tego typu spotkaniach zdrowe zmysły, zaś relacje, jakimi się dzielą, przynoszą im niemal bez wyjątku same kłopoty. Warto zwrócić uwagę, że prof. **Edward Condon** - koordynator osławionego programu Błękitnej Księgi, sam zresztą zaprzysięgły sceptyk w sprawie UFO, (w świetle ujawnionych w ostatnich latach faktów teza ta nie jest bynajmniej pewna; wydaje się, że Condon wiedział, z jakimi zjawiskami mają badający do czynienia, został natomiast zmuszony do zdezawuowania całego problemu w oficjalnym raporcie - przyp. red.) stwierdził, że *„tylko 12 procent ludzi, którzy widzieli UFO, ujawnia ten fakt"*. Przez prostą ekstrapolację dzisiejszych danych można więc założyć, że na Ziemi żyje obecnie jakieś 10 milionów świadków przelotów lub lądowań (postojów) UFO. Liczby tej nie da się zbyć wzruszeniem ramion.

Milczenie armii

Ze zrozumiałych względów najmniej znana forma aktywności UFO dotyczy obiektów wojskowych, jakie są przez nie obserwowane. Niemniej nawet w tej sferze dysponujemy wieloma dokumentami i oficjalnymi wypowiedziami pochodzącymi z kręgów instytucji wojskowych. Wynika z nich jednoznacznie, że zjawisko UFO nie jest ani wymysłem ani mirażem.

Już w 1952 r. raport Pentagonu na temat masowych przelotów NOL-i nad Białym Domem i Kapitolem w sierpniu tego roku, kończył się wnioskiem: *„Według oficjalnej informacji Departamentu Obrony nie ulega żadnej wątpliwości realność UFO oraz fakt kierowania nimi przez pozaziemskie załogi". (sic!)*

Trzy lata później, w szóstym numerze „Le Courier Interplanetaire" były dowódca obrony powietrznej Francji, generał **L.M. Chassin** napisał: „W aktualnym stanie naszej nauki jest pewne, że żadne państwo naszego globu nie było w stanie odkryć nagle takiego źródła energii, które umożliwiłoby >>latającym spodkom<< ich niezwykłe wyczyny. Trzeba więc przyjąć hipotezę pozaziemskiego pochodzenia tej niezwykłej flotylli, która prowadzi najwidoczniej permanentne rekonesanse nad światami opóźnionymi w rozwoju. Jest rzeczą zrozumiałą, że z chwilą gdy mieszkańcy Ziemi, dzięki sztuce rozbijania atomu, gotowi są zagrozić nawet bezpieczeństwu innych planet - flotylla ta wzmogła swe loty rozpoznawcze nad naszym globem".

W RFN z kolei w 1968 r. grupa posłów złożyła interpelację w sprawie obserwowanych nad zachodnimi Niemcami NOL-i. Odpowiedź, jaką uzyskali od rzecznika ministra obrony kpt. **Kurta Fischera**, była równie zwięzła co znacząca: *„Z powodu szczególnego znaczenia dla Republiki Federalnej i jej bezpieczeństwa żadne badania związane z tematem UFO - zarówno prowadzone przez Ministerstwo Obrony, jak i przez inne resorty - nie mogą być jawne"*.

Wypowiedź ta staje się w pełni zrozumiała, jeśli zważyć, że wiosną 1966 r. jedna z wyrzutni rakiet Minuteman w amerykańskim stanie Montana została... wyłączona przez UFO! Dokładnie wyglądało to tak, że w chwili, gdy nad budynkami bazy unosił się NOL, wszystkie pociski (jednocześnie!) zasygnalizowały awarię uniemożliwiającą ich wystrzelenie.

Przypomnijmy tu także uprowadzenie w marcu 1974 r. samolotu wojskowego z bazy w Kirtland w Nowym Meksyku. Na radarze incydent ten zarejestrowany został w taki sposób, że echa samolotu i UFO zlały się ze sobą (szczątków nie znaleziono). Łatwiej w tej sytuacji zrozumieć dlaczego w lotnictwie USA obowiązuje nakaz utrzymania co najmniej 16-kilometrowego dystansu do zaobserwowanego NOL-a. Klęskę USA Air Force najkrócej podsumował najpoważniejszy dziennik amerykański „Washington Post" w artykule opublikowanym w 1979 r.: *„Nie istnieją żadne tajemnice z zakresu amerykańskiej broni atomowej, które nie byłyby znane odwiedzającym naszą planetę przybyszom z Kosmosu. Z ostatnio przekazanych przez amerykański kontrwywiad wojskowy materiałów wynika, iż przybywający na Ziemię na >>latających talerzach<< goście interesują się zwłaszcza amerykańskimi instalacjami atomowymi"*.

Obecnie - jak wiemy - publikowane są również materiały, z których wynika, że identycznie rzecz się miała w byłych Sowietach. Bez większego ryzyka można też przyjąć, że Rosjanie w strukturze swoich tajnych ośrodków także mają wydziały obcych technologii - analogiczne do bazy Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych Wright-Patterson w stanie Ohio. Nie ulega przy tym wątpliwości, że państwo, które pierwsze odkryje tajemnicę napędu NOL-i, zdobędzie absolutną supremację wojskową. Obecnie, jak wiadomo, dominuje hipoteza, głosząca, iż pojazdy, o jakich mówimy, poruszają się wykorzystując oddziaływania magnetyczno-grawitacyjne. Notabene już na samym początku „ery UFO", **George Adamski** - rzekomy „łącznik", narysował schemat latającego dysku, który na górze ma kulę oznaczoną jako *„biegun magnetyczny"* (nie jest to już, według naszego rozeznania hipoteza dominująca, gdyż coraz częściej mówi się o przemieszczaniu się UFO poza czasem i przestrzenią w naszym rozumieniu, o czym w „NŚ" wielokrotnie pisaliśmy - vide na ten temat słynny wywiad S. Hawkinga - przyp. red.).

Adamski został okrzyknięty oszustem, co nie przesłania faktu, że obecnie drukuje się w dużych nakładach książki znacznie bardziej nieprawdopodobne niż jego ówczesne relacje, a pomimo to poważni badacze skłonni są je wnikliwie analizować. Tym bardziej więc warto przypomnieć, że w jednej ze swoich książek Adamski zamieścił fotokopię listu wysokiego urzędnika Departamentu Stanu - **E.R. Straighta**, w którym czytamy: *„Wypowiadam się w imieniu grupy pracowników departamentu. (...) Nie jest tajemnicą, że Departament posiada wiele dokumentów potwierdzających Pańskie obserwacje..."*

Trzeba też było upływu 40 lat, by uczony z uniwersytetu w Berkeley, dr **Marcel Vogel** przełamał uprzedzenia i odważył się potwierdzić pozaziemskie i SZTUCZNE pochodzenie próbki stopu metalowego, jaki szwajcarski „łącznik" **Edwardo Meier** uzyskał od swoich kosmicznych przyjaciół (patrz książka Gary Kindera *„Lata świetlne"*).

Utajnić to - czego nie ma

Niemniej, jak na razie, nadal aktualne pozostają gorzkie słowa jednego z najbardziej znanych badaczy UFO, byłego pracownika NASA, dr. Maurice Chatelaine'a, który przed 15 laty napisał: *„Jedną z najpoważniejszych przeszkód, na jakie napotykają badania UFO stanowi w większości państw wprowadzona przez ich rządy cenzura. Oficjalne czynniki starają się stworzyć pozory, że szukają rozsądnego wytłumaczenia zgłoszonych im setek przypadków obserwacji UFO, lecz w rzeczywistości starają się działać tak, aby wszelki słuch o nich prędko zaginął. (...) Na przykład we Francji, w myśl ustawy z dn. 3 stycznia 1979 r., sporządzone przez żandarmerię protokoły dotyczące UFO mogą zostać ujawnione osobom trzecim dopiero po upływie 60 lat... W USA z kolei jeden z moich dawnych kolegów, z którymi współpracowałem w dziedzinie badań kosmicznych prowadzonych przez NASA, musiał wytoczyć proces CIA, aby zmusić ją do udostępnienia mu 935 stron dokumentów dotyczących UFO. (...) W końcu Spaulding otrzymał większość materiałów, lecz CIA nadal odmawia przekazania mu 57 stron. Dzieje się tak mimo iż dokumenty te liczą sobie blisko 30 lat, a sama CIA zawsze utrzymywała, że nigdy nie zajmowała się problemem UFO"*.

NOWE WSCHODY I ZACHODY SŁOŃCA

Z LIBERO BEROZZI - WYDAWCĄ MEDIOLAŃSKIEGO CZASOPISMA, ZAJMUJĄCEGO SIĘ PROBLEMATYKĄ PARAPSYCHOLOGII, SPIRYTYZMU ORAZ UFO ROZMAWIA JOANNA BURAKOWSKA.

Do Mediolanu przyjechałam z moją przyjaciółką z Brazylii, Ledą, która ma dar widzenia aury. Gdy zobaczyła ona mojego rozmówcę, nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Jak stwierdziła, aura pana Libero Berozzi, szefa pisma *„Nowe Wschody i Zachody Słońca"* jest „cudowna": złoto-biała, z tym, że „obejmuje tylko jedną - prawą połowę jego postaci. Natomiast połowa lewa - emanuje aurą w takim samym kolorze, jednak znacznie mniejszą, czego Leda nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

- Od jak dawna zajmuje się Pan tego rodzaju zagadkowymi sprawami? - zaczynam wywiad.

- Robię to od lat czterdziestych, a wszystko zaczęło się przez przypadek. W tamtych czasach nie mówiło się jeszcze o przybyszach z Kosmosu, lecz o spirytyzmie. Zaczęliśmy wówczas przeprowadzać eksperymenty z przyjacielem, który był medium. Niczego jeszcze nie wiedzieliśmy na ten temat, ani ja ani moi znajomi. Wyglądało to więc dość banalnie. Z czasem jednak przesłania, jakie uzyskiwaliśmy, zyskały na jakości, stały się bardziej filozoficzne.

Eksperymenty toczyły się dalej. Wkrótce stworzyliśmy pismo; było to w czasie wojny. Przyniosło nam ono masę kłopotów, bo pisaliśmy w nim o pokoju i mówiliśmy o ekumenizmie w czasach, kiedy Kościół jeszcze o tym nie myślał. W rezultacie również i Kościół był nam niechętny.

Nasze pismo ukazywało się w kioskach i miało stosunkowo duży nakład, ale i wielu wrogów. Stworzyliśmy również ruch o charakterze filozoficznym, który nazwaliśmy esencjalizmem. Finansował zaś to wszystko pewien bogaty przemysłowiec, który w pewnym momencie zaczął się bać. W rezultacie zaprzestał nas wspomagać materialnie i zostaliśmy w naszych poczynaniach zastopowani. Ale tego co zapoczątkowaliśmy, nie udało się już zatrzymać, a podobne do naszych publikacje, zaczęły się ukazywać zaraz po wojnie. My byliśmy pierwsi, jak to się mówi *„przełamaliśmy lody"*.

- A skąd wzięło się zainteresowanie problematyką UFO?

- Zajmowałem się tym wszystkim niejako *„w pełnym wymiarze godzin"*, trzeba było jednak również myśleć o własnym utrzymaniu. Kiedy to pierwsze doświadczenie, o którym wspomniałem dobiegało końca zająłem się sprawami wydawniczymi, co było moim źródłem utrzymania przez przeszło trzydzieści lat. W pewnej chwili przeszedłem na emeryturę i mogłem ponownie zająć się interesującymi mnie zagadnieniami. Obecnie pismo wydaję na swój własny koszt i rozsyłam gratis. Oczywiście jeśli ktoś chce pomóc mi w jego utrzymaniu, jestem wdzięczny, ale nie jest to niezbędne. Prawdy nie można sprzedać ani kupić. Dotyczy to także obecności w strefie Ziemi pojazdów kosmicznych innych cywilizacji.

- Pomówmy o obserwacjach NOL-i we Włoszech, czy może mi Pan coś więcej na ten temat powiedzieć?

- To będzie dosyć trudne, gdyż, jak wszędzie dotyczące ich wiadomości są ukrywane. Znam wiele osób sensytywnych, które nawet przeżyły „wzięcia" na pokład tego typu obiektów. Jestem przekonany, że ludzie ci są wiarygodni. Boją się jednak otwarcie o tym mówić; obawiają się śmieszności. Wielu z nich pisze do mnie, ale nie chcą aby publikować ich doświadczenia z podaniem danych personalnych, gdyż jak wspomniałem obawiają się ironicznego potraktowania ze strony sceptyków.

- Czy doświadczenia, o których mówimy, przechodzili oni w ciele fizycznym, czy też w ciele subtelnym, astralnym?

- Niektórzy w ciele fizycznym, inni w ciele astralnym *„przez podwojenie"*, jak w tym artykule (pokazuje mi artykuł z jednego z ostatnich numerów pisma zatytułowany *„Podróż do serca Shang-*

a-mail

La superfice di Europa fotografata dalla sonda Galileo.

Sulla teoria del Super Spin

Ho letto sul numero 19 l'articolo sulla teoria del prof. Magenta e del dott. Malanga. Questa teoria è stata pubblicata (o sta per esserlo) su riviste come *Physical Review* o *Foundations of Physics?* Nello stesso numero, nell'editoriale, leggo *"un Universo che Einstein sapeva benissimo - di questo esistono le prove - essere abitato da altri"*. In che occasione ed in quali termini Einstein ha espresso questa convinzione? Vi sono scritti in cui Einstein sostiene ciò?

Mario Franco Carbone
Napoli

Ci sorprenderebbe che le prestigiose riviste americane da lei citate ne parlino, prima che Malanga e Magenta diano il loro consenso alla pubblicazione. Sul nostro sito Internet la teoria è esposta in tutta la sua estensione. Ufficialmente, Einstein ha parlato dell'esistenza della vita extraterrestre solo in termini prettamente probabilistici, non trattando il tema in un contesto di studio o ricerca scientifica di cui esista letteratura. Data la sua estrazione ebraica, la filosofia di Einstein riguardo la vita nell'Universo è di radice cabalistica. "Dio non gioca a dadi", soleva dire, intendendo come nulla accada per caso nel cosmo. E questo crediamo vada inteso anche nel senso dell'ipotesi aliena. La dichiarazione in questione proviene direttamente dal dottor Michael Wolf, in un'intervista pubblicata sul numero 20 di Notiziario UFO.

Spigolature interplanetarie

Avevo comunicato con voi tempo fa, tramite posta elettronica, per segnalarvi l'articolo apparso sulla rivista *Nuovo Orione*.
Di questa notizia, che credo sia piuttosto importante, non ho trovato alcun accenno nelle vostre riviste. Non possiamo lamentarci di come il mondo Scientifico-Cicapiano snobbi il fenomeno UFO se poi il mondo ufologico non riconosce le rare aperture mentali della scienza ufficiale. Non farà mica comodo continuare su certe posizioni? Vi allego il mio vechio messaggio:
- Notizia clamorosa!! Nel numero 70 della rivista *Nuovo Orione* a pagina 40 si può leggere l'articolo *"Gli Ufo nella storia dell'arte?"*.
La cosa incredibile è che per la prima volta in Italia, se non ricordo male, una rivista *scientifica* (di astronomia) tratta questo argomento in maniera imparziale, e ciò non è poco!! Vorrei rimandarvi, ad esempio, alle sciocchezze scritte dall'ingegner Vacca nel numero 8 della rivista *Il Cielo* (cercate di leggere questo articolo che sicuramente gioverà al vostro benessere, dicono che ridere faccia molto bene!). Credo che *Nuovo Orione* si possa considerare una rivista che fa Informazione, senza pregiudizi e conclusioni affrettate. -
Un'altra cosa: è proprio necessario riportare nelle vostre riviste gli articoli tratti dai quotidiani italiani o dalle agenzie di stampa nelle *News?* Nel numero 16 di Notiziario UFO, l'Ansa del 15/1/1998 è assolutamente ridicola e zeppa di idiozie. Basta leggere un quotidiano o ascoltare la TV per rendersi conto che la cosa più importante per loro è dare una notizia sensazionale, anche se poi nella stragrande maggioranza dei casi risulta falsa o falsata. Credo che sia necessario e molto importante mantenere una giusta misura nel trattare l'ufologia, oramai invasa da strani personaggi e ancor più strane tendenze di pensiero.

Alberto Calvelli, E-Mail

Servirsi della più grande agenzia di stampa italiana è essenziale per garantire un servizio informazioni efficiente. La formula delle nostre News *è senz'altro migliorabile, consideri però che non tutti possono seguire la miriade di fonti come fa lei (nella sua E-Mail cita ben due riviste) e può far piacere un "occhio sul mondo" sugli ultimi eventi. Libero di prendere le rivelazioni del professor Rodionov su Europa, satellite di Giove per lui abitato, come una spigolatura. La notizia in questione è stata pubblicata ovunque nel mondo.* Nuovo Orione *dimostra una nuova tendenza generale, e non la mera coraggiosa iniziativa di un singolo redattore. Siamo contenti che l'articolo di Vacca le abbia sollevato lo spirito, a noi dopo tanti anni certi discorsi fanno ancora lo stesso ottimo effetto.*

ci hanno scritto anche

- Zomeo Antonio *Messina*
- Fortunato Lopis *Reggio Calabria*
- Maccarone Orazio *Acireale (Ct)*
- Santelia Michele *Campobasso*
- Gerardo Gintili *Bari*
- Nicolò Maurantonio *Molfetta (Ba)*
- Alessandro Cacciatore *Roma*
- Marcantonini Gina *Faleria (Vt)*
- Antonio De Comite *Statte (Ta)*
- Angelo Scarcella *Nerviano (Mi)*
- Roberto Lupi *Gordevio (Svizzera)*
- Diego Degan *Abano Terme (Pd)*
- Faleschini Massimiliano *Udine*

Ustica. «Non ci fu battaglia aerea» Lo Stato si oppone ai risarcimenti

Palermo. La battaglia aerea? «Una ricostruzione mediatica». E di missili «non ci sono prove tecniche». Dunque, lo Stato non ci sta: non vuole pagare i risarcimenti decisi dal giudice di Palermo ai 18 familiari di alcune vittime della tragedia aerea di Ustica il 27 giugno 1980. L'avvocato dello Stato Maurilio Mango ha chiesto alla Corte di appello civile di Palermo il rigetto delle domande e di porre a carico dei familiari il «pagamento delle spese di lite oltre che quelle prenotate a debito», tornando all'ipotesi della bomba a bordo dell'aereo. Una richiesta «vergognosa e inaccettabile», ha commentato Daria Bonfietti, presidente dell'Associazione dei parenti delle vittime della strage. La Cassazione si è già pronunciata in maniera definitiva, nel gennaio 2013, sulla richiesta fatta da alcuni familiari dando loro ragione e giudicando infondata la tesi della prescrizione.

Sabato, 4 Aprile 2015

Il governo giapponese rassicura la popolazione: "Nessuna invasione di alieni"

Nella storia del Giappone ci sono state solo due invasioni: quella dei Mongoli nel XIII secolo, fermata dal famoso "vento divino" ("kamikaze") e quella statunitense alla fine della seconda guerra mondiale, riuscita. Gli alieni, per ora, non si sono ancora fatti vedere. L'ha confermato oggi il ministro della Difesa Gen Nakatani, rispondendo in Parlamento a una pensosa interpellanza presentata dal parlamentare Antonio Inoki, noto in tutto il mondo per essere stato il più famoso wrestler della sua generazione.

Nakatani ha spiegato che, anche se potrebbero esservi stati casi di caccia nipponici che si sono alzati in volo in seguito a una segnalazione di oggetto volante non identificato (Ufo), un incontro con i marziani al momento non è stato accertato. "Quando le Forze di autodifesa aeree rilevano indicazioni che un oggetto volante non identificato potrebbe aver violato lo spazio aereo del nostro paese, fa alzare in volo i caccia da combattimento, se necessario, ed effettua un'osservazione a vista", ha spiegato il ministro. "Talvolta – ha continuato – scopre uccelli o oggetti volanti che non siano aerei, ma non conosco un solo caso di avvistamento di un oggetto volante non identificato che possa essere arrivato da altro luogo che la Terra". Non è chiaro se Nakatani, un politico noto per la sobrietà dei suoi discorsi, abbia soddisfatto o meno la curiosità di Inoki, l'ex lottatore da anni parlamentare che afferma di aver avuto, nel suo passato un incontro ravvicinato con un Ufo.

La risposta parlamentare di Nakatani non è la prima presa di posizione ufficiale del governo di Tokyo sulla questione degli Ufo. Nel 2007 il governo emise un comunicato nel quale spiegava di "non avere conferma dell'esistenza di oggetti volanti non identificati che si crede vengano da altri luoghi al di fuori della Terra". Ma, in quel caso, l'allora capo di gabinetto Nobutaka Machimura – portavoce del governo – sentì il bisogno di chiosare: "Personalmente, io credo assolutamente che esistano". E anche il ministro della Difesa di allora, Shigeru Ishiba, affermò che "non ci sono motivi" per negare che ci sono Ufo guidati da forme di vita aliene.

news24web

Uno sguardo in real time dall'Italia e dal mondo

Avvistamenti UFO ad alta quota: ex pilota di Obama rivela un "segreto" in volo sull'Iowa

by Adamo Li Fonti • 10 aprile 2015

Avvistamenti UFO e piloti di linea, una casistica che a distanza di anni va arricchendosi di nuovi misteri e rivelazioni. Le ultime, decisamente suggestive e che hanno avuto ampio risalto su diversi mass media internazionali, sono ad opera di **Andy Danziger**. Quest'ultimo è un pilota veterano dei voli commerciali negli **Stati Uniti d'America**, un professionista di provato valore che nel decennio precedente ha pilotato anche aerei che trasportavano **Barack Obama** durante la sua prima campagna elettorale. Danziger ha rivelato come, nell'ormai lontano 1989, fu protagonista di un clamoroso caso di **UFO Sightings**, mentre si trovava in volo dal **Kansas City International Airport** e diretto a Waterloo, in **Iowa**. Danziger ha rivelato come lui e l'altro pilota individuarono un velivolo di natura sconosciuta e vagamente di forma discoidale. Nessuno dei due piloti fu in grado di riconoscerlo come un velivolo di natura convenzionale. Andy Danziger ha rivelato come altri suoi colleghi, informalmente, abbiano ammesso di aver vissuto esperienze simili alla sua.

ANSA.it › Ultima Ora › Nasa, "alieni? In 20-30 anni le prove"

Nasa, "alieni? In 20-30 anni le prove"

Scienziata ci crede. "Ma niente omini verdi, solo microrganismi"

08 aprile 2015

(ANSA) - NEW YORK, 8 APR - Siamo soli nell'universo? Secondo Ellen Stofan, capo scienziato della Nasa, molto probabilmente no. "Abbiamo forti indicazioni che troveremo forme di vita oltre la Terra nel prossimo decennio", ha detto la scienziata, precisando come ci siano "molte probabilità che in 20 o 30 anni l'umanità riesca a trovare prove definitive" su forme di vita aliene. "Sappiamo dove guardare e come guardare - ha continuato - ma ovviamente non stiamo parlando di omini verdi". Semmai di "microrganismi".

SPETTROMETRIA

Se c'è vita sugli altri pianeti lo dirà la luce

Esiste la vita al di fuori del sistema solare? La domanda è antica. Oggi, in uno studio sulla rivista *Pnas*, un gruppo di astronomi della Cornell University e del Max-Planck-Institut di Heidelberg propone di scoprirlo con un metodo che non richiede viaggi spaziali. Si tratta di osservare la luce riflessa dai pianeti, scomporla tramite spettroscopia e confrontarla con le spettroscopie tipiche della luce riflessa da una serie di microorganismi, per capire se questi si trovano anche su quei pianeti. Gli approcci preesistenti cercavano, nella luce, le lunghezze d'onda dell'ossigeno o del metano - che però sono indizi di vita potenziale e quindi non risolutivi - oppure quelle della vegetazione terrestre. Ma, spiega nel nuovo studio l'astronoma Lisa Kaltenegger, sulla Terra le piante hanno vasta diffusione solo da 460 milioni di anni, mentre la forma di vita che ha dominato più a lungo sono stati i microbi. Potrebbe essere così anche per gli altri pianeti. Per questo gli scienziati hanno raccolto le caratteristiche spettroscopiche della luce riflessa di 137 microorganismi. «Il nostro catalogo» dice Kaltenegger «può dare una prima idea di come potrebbe apparire da lontano un pianeta dotato di vita». *(g.a.)*

IL VENERDI di Repubblica.nr. 1411 - 03 aprile 2015

GIORNALE DI ATTUALITÀ PER BAMBINI
Supplemento di Avvenire
del 23 aprile 2015

Nessuna traccia di civiltà aliene

L'analisi è stata scrupolosa e i risultati non lasciano dubbi: imperi alieni non ce ne sono o, comunque, non nelle centomila galassie esaminate da un gruppo di scienziati dell'università della Pennsylvania. Se ci fosse una civiltà avanzata, ci sarebbero segni dell'energia prodotta dalle sue tecnologie, hanno pensato gli astrofisici: computer, sistemi di comunicazione, tecnologie spaziali non potrebbero passare inosservate a Wise, il sofisticato satellite della Nasa. Che, però, tracce di attività non ne ha rilevate, con ciò escludendo l'esistenza di una civiltà aliena sviluppata. Wise, però qualcosa ha trovato: nella nostra galassia esiste un gruppo di oggetti invisibili ai telescopi. Secondo gli scienziati si tratta di stelle che si stanno formando.

OGGI Treviso 08/02/2015

"Extraterrestri in arrivo sulla Terra"

Secondo lo studioso Lucio Tarzariol, che riprende la profezia del medium Chico Xavier, dal 2019 potremmo entrare in contatto con alieni e arconti

CONEGLIANO – Ci sono concessi pochi anni. Pochi anni per "comportarci bene", per garantire pace ed equilibrio al pianeta. Dopo di che il mondo terrestre potrà essere ammesso alla Comunità Planetaria del Sistema Solare come un mondo di Rigenerazione. Oppure no. Di che parliamo? Di alieni, di Ufo, di presenze extraterrestri. E di futuro...prossimo.

Ne parliamo riprendendo un saggio del coneglianese **Lucio Tarzariol (in foto)** studioso di ufologia e bibliotecario, che ha analizzato le parole del medium brasiliano **Chico Xavier** (candidato al Premio Nobel per la pace).

Walcott, il preferito dal peggior regista

È MORTO L'ATTORE CHE LAVORÒ PER ED WOOD. DIRETTO ANCHE DA SPIELBERG E FORD, SARÀ PERÒ RICORDATO PER "PLAN 9 FROM OUTER SPACE"

di **Carlo Antonio Biscotto**

A suo modo Edward D. Wood junior, per tutti Ed Wood, è una figura di spicco nella storia del cinema. Nel 1994 Tim Burton realizzò un film ispirato alla sua vita e affidò il ruolo di Ed Wood a Johnny Depp. Ma a quali capolavori si deve la fama di Ed Wood? A nessun Oscar, ma semplicemente al fatto di essere unanimemente ricordato come il peggior regista di tutti i tempi. Due giorni fa, a 87 anni di età, è morto Gregory Walcott. Gregory ha fatto l'attore per oltre 40 anni, ha partecipato a oltre 30 film e ha lavorato con maestri quali Steven Spielberg e Clint Eastwood e con attrici come Jane Fonda.

EPPURE è passato alla storia per un solo film comunemente ritenuto il peggior film mai girato. Ovviamente il regista era Ed Wood e il film era intitolato *Plan 9 from outer Space*, un horror fantascientifico uscito nel 1957 e ignorato fino al 1978, anno della morte di Ed Wood, quando Harry Medved e Randy Dreyfuss lo definirono "il peggior film di tutti i tempi". Ma lo scomparso Gregory Walcott ha sempre mostrato una sorta di malinconica e ironica riconoscenza nei confronti di Ed Wood. Nel 1998 in un'intervista rilasciata alla rivista *Filmfax* disse: "Ed Wood ha reso il mio nome immortale nella storia del cinema. Me andrò nella tomba e sarò ricordato non per i ruoli interpretati per registi del livello di Steven Spielberg o John Ford, ma come protagonista di un film passato alla storia per la sua bruttezza. Basta e avanza per spingere un puritano come me a prendersi una sbronza!".

Di film brutti se ne girano tanti, ma Ed Wood aveva un dono che fu anche la maledizione di Gregory Walcott. La sua incapacità di regista era leggendaria e aveva un seguito di fan devoti che hanno trasformato i suoi orrendi pastrocchi in film di culto. Per questa ragione Walcott non riuscì mai a far dimenticare quel malaugurato scivolone. È pur vero che avrebbe potuto essere più accorto quando fu avvicinato e gli fu offerto il ruolo di protagonista nell'ultimo lavoro di Ed Wood. "Che ne diresti di recitare accanto al mitico interprete di film horror Bela Lugosi?", gli chiese un assistente di Ed Wood. "Ma Bela Lugosi è morto!", replicò stupefatto Gregory. Dettaglio insignificante per un temerario della macchina da presa come Ed Wood. Lugosi era morto nel 1956, ma questo particolare non poteva fermare la furia creatrice di Ed il quale aveva deciso di utilizzare spezzoni che aveva girato in precedenza con Lugosi per un progetto che non aveva mai visto la luce. Il problema era che le scene già girate non avevano nulla a che vedere con la trama di *Plan 9 from outer space*. E quale è il problema? La soluzione era semplice: chiese al chiropratico della moglie di girare il resto del film fingendo di essere Lugosi coprendosi la faccia con un cappuccio. Ovviamente da quel pasticcione che era, dimenticò che Lugosi aveva una folta capigliatura mentre il chiropratico era quasi calvo e notevolmente più alto. Il film fu un fiasco clamoroso: i dischi volanti si muovevano con un complicato sistema di fili visibili sullo schermo e i dialoghi erano ridicoli.

NATO MALE

"Mi proposero la parte: 'Che ne diresti di recitare col mitico interprete di film horror Bela Lugosi?'. Ma Bela Lugosi era morto!"

GREGORY Walcott cercò di spiegare la sua partecipazione al film: "Sulle prime rifiutai. Lessi il copione e lo trovai incomprensibile. Ma volevo dare una mano a uno dei finanziatori del film, il mio amico Ed Reynolds". Tuttavia fece la sciocchezza di non informare il suo agente: "Onestamente pensavo che nessuno lo avrebbe mai visto". Malgrado questo infortunio la carriera di Walcott ebbe un seguito. Nel 1961 recitò accanto a Tony Curtis in *The Outsider* e nel 1974 apparve in *The Sugarland Express* di Steven Spielberg e successivamente in alcuni film di Clint Eastwood. Ma malgrado tutto il fantasma di Ed Wood lo tormentò per tutta la carriera. Nel 2000 intervistato dal *Los Angeles Times*, disse: "Non voglio essere ricordato per quel film. Ma è meglio essere ricordati per qualcosa che non essere ricordati affatto, non vi pare?". Quanto a Ed Wood, continua ad avere i suoi adoratori. Nel 2011 il cineclub di Roma Alphaville gli ha dedicato una retrospettiva. Non proprio un tentativo di rivalutarlo, ma quanto meno un riconoscimento a una carriera che si può ben definire "impareggiabile".

FILM CULT La locandina di "Plan 9 from outer space" di Ed Wood. A sinistra, Gregory Walcott

---

Aveva 85 anni

«Star Trek», addio a Grace Lee Whitney È stata Janice Rand
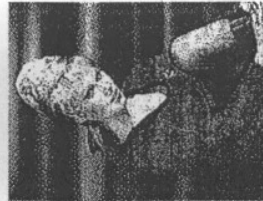
Grace Lee Whitney (foto), l'attrice che nella serie *Star Trek* interpretava l'assistente personale del capitano Kirk, è morta. Aveva 85 anni. Ne ha dato notizia suo figlio, spiegando che le cause della morte sono state naturali. Whitney ha recitato nei panni di Janice Rand all'inizio della serie, nei primi otto episodi andati in onda nel 1966. Ma è riapparsa anche in numerosi film della saga, tra cui il primo, quello del 1979. Nella sua autobiografia l'attrice ha raccontato i suoi trascorsi da alcolista, spiegando anche di esserne uscita grazie all'aiuto di Leonard Nimoy, che nel telefilm di fantascienza era il dottor Spock.

LE VICENDE DESCRITTE NEL LIBRO DEL PROFETA ENOCH TROVANO INTERESSANTI RISCONTRI ARCHEOLOGICI

Il giorno in cui gli angeli caddero sulla Terra

Quarant'anni fa la scoperta di una misteriosa grotta in Turchia mise in subbuglio gli archeologi di tutto il mondo. Oggi, alla luce di numerosi altri indizi, quella scoperta viene riletta in chiave ufologica come una delle più interessanti prove a sostegno dell'ipotesi di uno sbarco alieno avvenuto sul nostro pianeta, nella notte dei tempi

Laura Pisani

La scoperta risale agli anni Cinquanta e all'epoca fu talmente sconvolgente che l'archeologia ufficiale la mise subito a tacere. Ma il recente libro del giornalista inglese Andrew Collins, "Gli ultimi dei" (Sperling), l'ha riportata alla luce. Il fatto in breve: quarant'anni fa i paleontologi americani Ralph e Rose Solecki scoprirono, nelle montagne del Kurdistan in Turchia, una grotta inviolata. La caverna si trovava in un luogo chiamato Shanidar, nella valle rocciosa dove scorre lo Zab Maggiore. Al suo interno i due scienziati trovarono, scavando, ben sedici livelli di insediamento umano corrispondenti a un arco di tempo di centomila anni, incluse alcune celebri sepolture neanderthaliane. Ma ciò che maggiormente stupì gli archeologi fu che, all'interno della caverna, erano presenti centinaia di ali di uccello, tagliate ritualmente e sepolte sotto una sorta di antichissimo altare, cosparso di ocra rossa. "La datazione al carbonio 14 dei reperti", ha dichiarato Collins, "indicò una data di 10.870 anni fa. Le ali fossilizzate vennero studiate dall'Università della Columbia e dalla Smithsonian Institution in America. Appartenevano ad avvoltoi, grifoni, aquile e otarde. Delle 107 ossa identificate, il 90 per cento erano delle ali, molte delle quali possedevano ancora l'articolazione al momento della sepoltura. Segni di selce sulle ossa indicavano che le ali erano state deliberatamente troncate con uno strumento affilato e che le piume erano state asportate. La scoperta mise in crisi le nostre conoscenze antropologiche. Perché gli antichi curdi avevano sacrificato solo quattro tipi di uccelli? ▶

▽ *Un'antica divinità cornuta.*
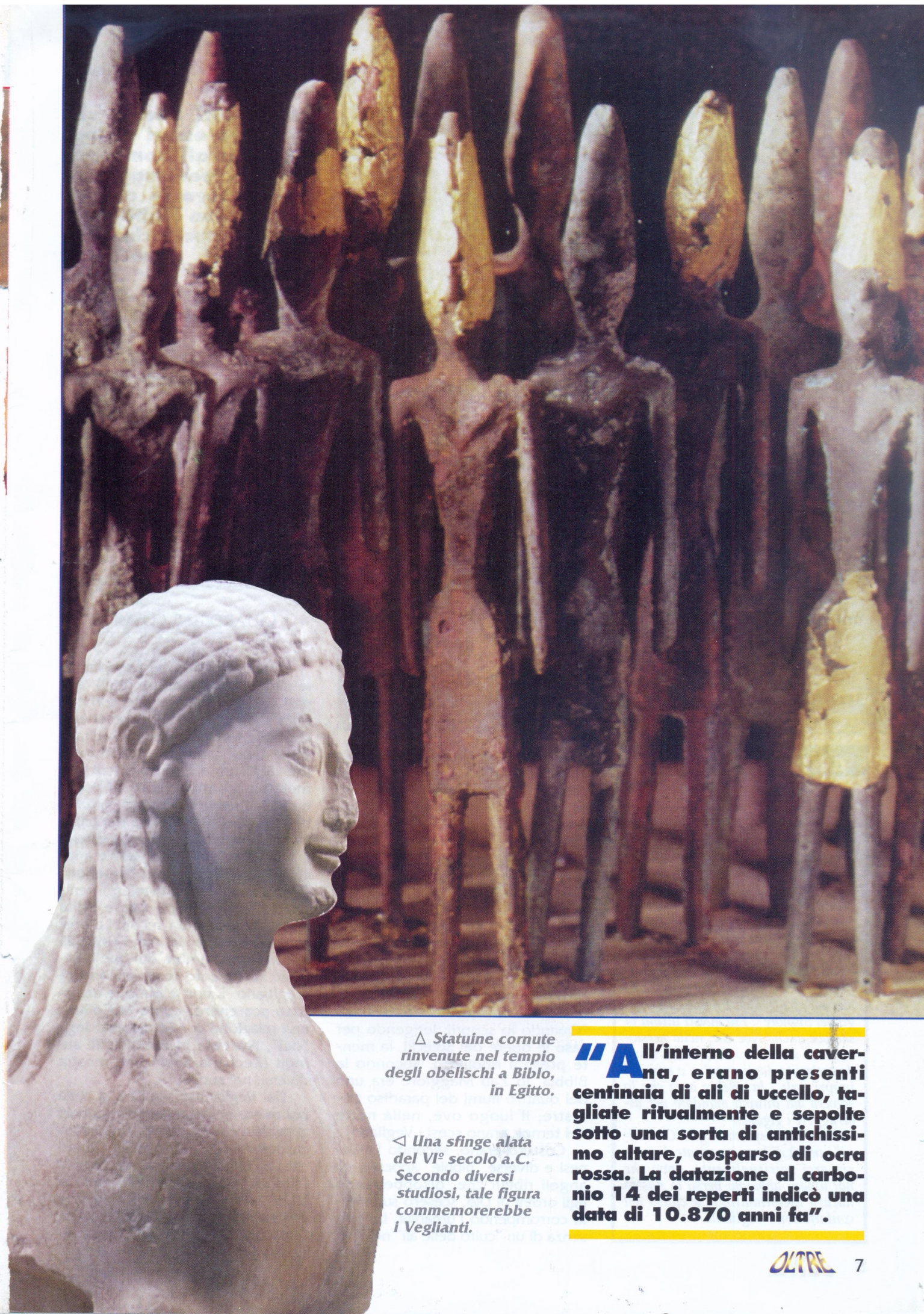
△ *Statuine cornute rinvenute nel tempio degli obelischi a Biblo, in Egitto.*

◁ *Una sfinge alata del VI° secolo a.C. Secondo diversi studiosi, tale figura commemorerebbe i Veglianti.*

"All'interno della caverna, erano presenti centinaia di ali di uccello, tagliate ritualmente e sepolte sotto una sorta di antichissimo altare, cosparso di ocra rossa. La datazione al carbonio 14 dei reperti indicò una data di 10.870 anni fa".

I Veglianti buoni, sarebbero esseri di luce superiori all'uomo per natura e per saggezza, e sarebbero in diretto contatto con l'Altissimo; vengono anche chiamati Cherubini, Serafini e "Osannini" o "Osannes", nome che ricorda gli Oannes sumeri.

◁ *Nei sigilli sumeri si accenna chiaramente agli esperimenti genetici degli Annunaki. Nella foto, un guerriero sumero.*

ABITANTI DEL CIELO

Secondo Enoch, nello spazio vivrebbero diverse tipologie "angeliche". Oltre ai Vigilanti, caduti perché "non possedevano tutte le conoscenze dell'Universo" e cioè imperfetti, vi sarebbero molte gerarchie. Alcune sono spirituali, quali gli arcangeli, i giusti, gli eletti e i "non dormienti", che stanno dinanzi a Dio; altre infernali, come i "Grigori", i diavoli che hanno rinnegato Dio; altre non meglio identificate, come "gli uomini dalla testa bianca", frutto dell'unione con i "figli del Signore". Fra questi ultimi vi sarebbe anche Noè che, nella versione slava del "Libro di Enoch", si vede costruita dagli angeli - e non dai propri figli - la celebre arca che lo salverà dal diluvio mandato per distruggere i giganti.

Fra i molti spiccano gli "Osannini", entità di luce incaricate di indirizzarci spiritualmente, dopo che noi umani abbiamo perso la nostra natura incontaminata a causa del contatto con i Veglianti.

E quale era stata esattamente la funzione svolta da questi enormi predatori, nella mente di chi li aveva posti nella caverna di Shanidar?"

IL RITO DELLE PIUME

Tracce di questi riti insoliti sono state trovate, secondo Collins, anche a duecento chilometri dal Kurdistan, nel lago russo di Van; ma anche in una caverna ad Hayonim, in Galilea. Quale legame vi era fra queste tre località? "Quando lo scoprii, leggendo per caso le opere dei Solecki, la mente prese a ribollirmi. Secondo la Bibbia, lo Zab Maggiore era uno dei quattro fiumi del paradiso terrestre; il luogo ove, nella notte dei tempi, erano scesi i Veglianti".

Costoro erano, secondo la Genesi e diverse "bibbie" apocrife, gli angeli ribelli che, disobbedendo agli ordini di Dio, scesero sulla Terra corrompendo l'umanità. La presenza di un "culto delle ali" nel Kurdistan e nella Galilea dell'8870 a.C., per Collins, non poteva essere casuale. Esso ricordava l'effettiva discesa degli dei (il cui racconto venne scritto solo molti secoli dopo). Secondo l'iconografia antica, i Veglianti erano raffigurati con sei ali di rapace sulla schiena. Ali simili a quelle trovate nello Shanidar.

GUARDIANI COSMICI

Effettivamente, se prendiamo le raffigurazioni sumere degli "angeli", testimonianze che come è noto sono di mille anni precedenti la Bibbia, vediamo che gli "abitanti del cielo" venivano descritti come degli umani giganteschi per metà rapaci, muniti cioè di becco e di ali. Questa stessa raffigurazione entrò poi a fare parte del patrimonio ebraico prima e di quello cristiano poi. In molte Bibbie antiche le gerarchie celesti "superiori" (gli arcangeli, in particolare) venivano rappresentate come delle teste circondate da sei ali. La presenza ossessiva del culto delle ali in Kurdistan sembra dunque legata ad un evento reale e non immaginario. E non è dunque azzardato sostenere, come fa Collins, una relazione con la discesa degli "dei", illustrata in molti sigilli sumeri (Zecharia Sitchin ne mostra diversi, nei suoi libri).

Dei Veglianti o Vigilanti si parla poi molto nei testi apocrifi attribuiti al profeta ebraico Enoch, un patriarca descritto nel libro della Genesi che, ad un certo momento, "non fu più veduto perché Iddio lo prese in cielo". Enoch lascia intendere che esistano due categorie di Veglianti: i "buoni", cioè gli angeli rimasti fe-

La presenza, in tutte le mitologie, di esseri alati è collegata all'arrivo dei Vigilanti? Nella foto, un piatto greco istoriato. ▷

deli al Signore; e i "cattivi", che i testi sumeri chiamano Anunnaki o Annunaki, e che vengono identificati anche come "angeli caduti" o "diavoli". Questi ultimi sarebbero simili ai Grigi, la tipologia aliena più frequente nei moderni avvistamenti UFO (a questo proposito è utile sottolineare che, secondo molte testimonianze i cosiddetti Grigi definiscono se stessi con un termine che corrisponde all'inglese "Watchers", e che significa proprio "Vigilanti"). I Veglianti buoni, sarebbero esseri di luce superiori all'uomo per natura e per saggezza, e sarebbero in diretto contatto con l'Altissimo; vengono chiamati Cherubini, Serafini e "Osannini" o "Osannes" (un nome che ricorda gli Oannes sumeri, gli "spaziali" che, secondo una certa teoria, portarono la civiltà nel Medio Oriente antico); essi sono soliti fornire messaggi agli umani portandoli momentaneamente in cielo o, come precisa Enoch, "penetrando nelle loro camere da letto" (il paragone con i moderni "rapimenti UFO" è immediato). Quanto ai Veglianti cattivi, essi sarebbero una razza decaduta che il profeta definisce così: "un tempo santi, puri spiriti, viventi di vita eterna, contaminatisi con il sangue delle donne"; sono i "padri di una stirpe di giganti, esseri perversi chiamati spiriti maligni, sterminati dal diluvio".

RAPITO DAGLI UFO

Esiste perciò un collegamento tutt'altro che forzato con l'ufologia nella vicenda dei Veglianti; nel testo apocrifo noto come "Libro di Enoch", di cui si possiedono tre versioni (in ebraico, etiope e slavo) diversi ufologi hanno visto nel racconto di un viaggio nel cielo del profeta una vera e propria esperienza di rapimento UFO. A bordo di una strana macchina volante, guidata da un gruppo di Veglianti "buoni", Enoch visita altri mondi; ma soprattutto apprende da un gruppo di angeli con scafandro ("dai volti di cristallo") che molti Veglianti, all'alba dell'umanità, si sono corrotti innamorandosi di donne della Terra, con le quali si sono uniti carnalmente. Ancora, Enoch viene messo a parte di molti segreti "spaziali": l'ordinamento del cosmo e del creato, la composizione delle schiere angeliche, la struttura dell'universo che, a detta degli alieni, "è abitato e ricco di pianeti e sorvegliato da angeli detti Veglianti o Vigilanti".

Ricostruzione di un angelo Vegliante "buono". ▷

Racconta Enoch nella versione etiope della sua "Bibbia" (II°-I° sec. a.C.): "Stavo benedicendo il Signore, quando gli angeli mi chiamarono e mi presero. E mi portarono in un mondo i cui abitanti erano come fuoco fiammeggiante e, quando lo desideravano, apparivano come uomini. Una visione mi apparve e nubi mi avvolsero e persi conoscenza. E divenni sempre più veloce, come una stella cadente e come i fulmini. E nella visione un vento impetuoso mi sollevò e mi portò in cielo. Io vidi l'aria, l'etere ancora più in alto. E mi portarono nel primo cielo, e mi indicarono un mare più grande del mare della Terra. E i venti, nella ▶

A bordo di una strana macchina volante, guidata da un gruppo di Veglianti "buoni", Enoch visita altri mondi e apprende da alcuni angeli con scafandro "dai volti di cristallo" che molti Veglianti, all'alba dell'umanità, si sono corrotti.

◁ ***In una grotta dell'Etiopia sono stati rinvenuti resti rituali che ricordano la discesa degli Dei.***

Nella foto in basso: gli angeli di Enoch avevano il volto trasparente come il cristallo.

organizzati militarmente, come degli astronauti. Lo dichiara il patriarca in un altro libro, la raccolta "Libri segreti di Enoch": "Mi fecero vedere i Capitani e i Capi degli Ordini delle Stelle. Mi indicarono duecento angeli che hanno autorità sulle stelle e sui servizi del cielo; essi volano con le loro ali e vanno intorno ai pianeti. Mi mostrarono le stelle del cielo. Vidi come venivano "pesate" a seconda della loro luminosità, della loro lontananza nello spazio e del giorno della loro comparsa". Quest'ultimo elemento è sconcertante. Studiosi di archeologia misteriosa come Erich Von Daeniken e Ulrich Dopatka hanno sottolineato come gli antichi astronauti cartografassero l'universo utilizzando lo stesso sistema in uso alla nostra moderna astronomia; suddividendo cioè le stelle in base allo spettro: alla luminosità, alla distanza e all'elevazione.

visione, mi facevano volare e mi portarono su, sino a un muro di cristallo, circondato da lingue di fuoco. Ciò cominciò ad incutermi spavento. Io entrai nelle lingue di fuoco e mi avvicinai alla Grande Casa che era costruita di cristallo. E le pareti di quella casa erano come mosaico di una tavola pittorica in pezzetti di cristallo; e il pavimento era di cristallo. Il soffitto era come il corso delle stelle e dei fulmini: e in mezzo a loro, cherubini di fuoco; e il loro cielo era acqua. E vi era fuoco che bruciava intorno alle pareti e le porte ardevano per il fuoco. E io vidi un'altra cosa, costruita con lingue di fuoco. Il pavimento era di fuoco e, su di esso, il fulmine. Io guardai e, all'interno, vidi un alto trono. E io vidi i Figli dei Santi camminare sul fuoco ardente; i loro abiti erano bianchi e i loro volti trasparenti come cristallo".

La corruzione dell'umanità sdegnò il Signore che decise di sterminare sia i Veglianti che i terrestri con il diluvio universale. Questa terribile punizione colpì anche i giganti, nati dall'unione degli "angeli caduti" con le donne della Terra.

VIAGGIO TRA LE STELLE

I "Figli dei Santi" (con questo termine Enoch indica gli angeli che non si sono corrotti e che sono rimasti fedeli a Dio) sono

LO SBARCO SULL'HERMON

A bordo della macchina volante Enoch apprende direttamente dal capo degli angeli, il "Signore che sedeva su un grosso trono", dell'esistenza di un conflitto tra i "Figli dei Santi" e alcuni Veglianti caduti, a causa della ribellione di questi ultimi. L'episodio è brevemente accennato anche nella Genesi (6,2), ma in Enoch è descritto molto approfonditamente: "Fra i figli dell'uomo vi erano figlie belle e seducenti. E gli angeli, i figli del cielo, le videro e le

IN LIBRERIA

- *Il Libro di Enoch (le tre versioni) - Edizioni Utet.*
- *M.Pincherle - Il libro di Enoch, Filelfo.*
- *A.Collins - Gli ultimi dei, Sperling.*
- *A. Alford - God of the New Millenium, Hodder (Londra).*
- *Z.Sitchin - La Genesi, Futura.*
- *Z.Sitchin - Il pianeta degli dei, Piemme.*
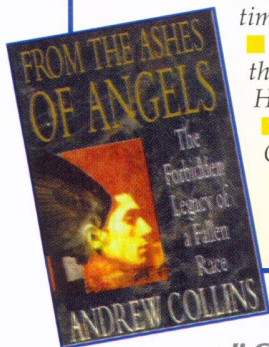
◁ L'edizione inglese del libro di Collins sui veglianti.

desiderarono e dissero tra loro: "Andiamo, scegliamoci delle mogli che ci partoriscano dei figli". E Semyaza, il loro capo, e tutti e duecento scesero, nei giorni di Jared, sulla cima del monte Hermon. E tutti presero delle mogli e cominciarono a unirsi a loro e a sollazzarsi con loro. Ed insegnarono loro vezzi ed incanti e a tagliare radici e a conoscere e distinguere le piante. Ed esse vennero fecondate e partorirono grandi giganti, che si volsero contro gli uomini e divorarono l'umanità".

Rileggendo con occhi moderni l'episodio biblico, si ha l'impressione di trovarsi dinanzi ad una razza di colonizzatori, i Veglianti o Vigilanti, che tradiscono l'iniziale obiettivo, presumibilmente la mera osservazione a distanza della Terra, e si mescolano agli uomini, offrendo conoscenze e tecnologie per le quali la razza umana è impreparata.

La corruzione dell'umanità

Questa tesi è confermata dal fatto che i Veglianti insegnino agli uomini una forma primitiva di tecnologia, sino ad allora sconosciuta, e l'arte della guerra. "E Azazel", riferisce Enoch, "insegnò agli uomini a far spade e pugnali e scudi e corazze e fece loro conoscere i metalli".

La corruzione dell'umanità sdegnò il Signore, che decise, secondo la Bibbia e i testi enochiani, di sterminare sia i Veglianti che i terrestri, con il diluvio universale. Esso ebbe ragione anche dei giganti, nati dall'unione degli angeli caduti con le donne della Terra.

Circa queste unioni, qualcuno ha avanzato l'ipotesi trattarsi di incroci di ingegneria genetica. Sappiamo che gli esseri clonati, valga

△ Un Vegliante "Grigio" raffigurato in questa statuetta irakena del 5000 a.C.

l'esempio della pecora Dolly, risultano di dimensioni più grosse (e difatti i figli dei veglianti erano definiti giganti); inoltre, in un passo del suo libro, Enoch accenna chiaramente alle manipolazioni genetiche di quegli antichi Grigi: "Uno di loro, Kas, il figlio del serpente, insegnò ai figli degli uomini tutte le punture degli spiriti e le trafitture dell'embrione nell'utero".

Il ricordo del passaggio degli "dei" sarebbe rimasto, a livello mitico e mitologico, in tutte le culture antiche, colà dove si venerano strani esseri alati (si pensi al culto delle sfingi con le ali) o cornuti (diversi studiosi, Peter Kolosimo in testa, hanno visto nelle "corna" la stilizzazione di caschi con antenne); le gesta nefaste dei Vigilanti avrebbero ispirato non solo la Bibbia, ove peraltro l'episodio della "caduta" degli angeli è stato abbondantemente censurato, ma anche molti testi epici primordiali, dove si descrivono le lotte fra dei.

Quasi a supporto di queste ardite tesi valga la straordinaria somiglianza del nome del capo degli angeli ribelli, Semyaza, con Semjase, l'astronauta extraterrestre con cui si dicono in comunicazione diversi medium americani ed un contattista svizzero. Semjase proverrebbe dalle Plejadi; curiosamente lo stesso gruppo stellare al cui centro, secondo alcuni credo di derivazione ebraica come il culto mormone, vivrebbe Dio con i suoi angeli.
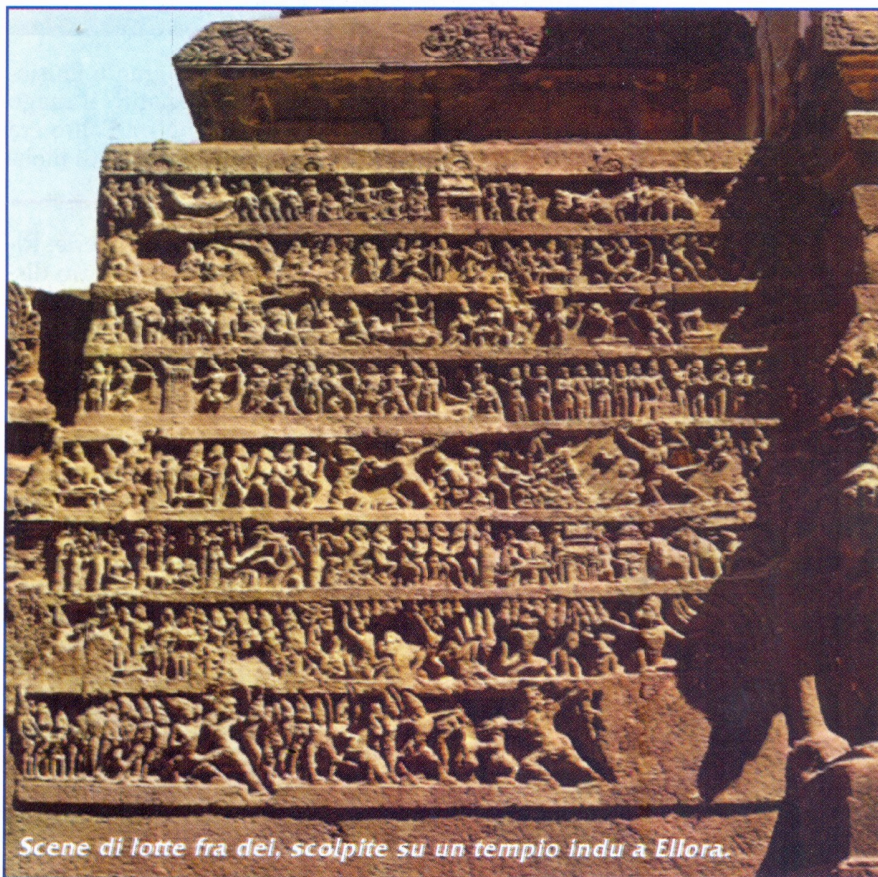
Scene di lotte fra dei, scolpite su un tempio indu a Ellora.

LA STORIA DELL'UNICO PROFETA CONTEMPORANEO CHE PARLA A NOME DI DIO E DEGLI EXTRATERRESTRI

"Le mie stimmate sono un monito per l'umanità intera"

Giorgio Bongiovanni è sicuramente uno dei personaggi più conosciuti e discussi del mondo della religiosità. Veggente e stimmatizzato, si dice in contatto con la Vergine Maria e da anni predica l'antropocrazia per scongiurare la fine del mondo

Romano Bassoli

Chi non ha mai sentito parlare di Giorgio Bongiovanni? Figura divenuta molto nota in questi ultimi anni, anche per le sue sempre più frequenti apparizioni sulle reti televisive nazionali, Bongiovanni - come del resto tutti i grandi personaggi - suscita opposti sentimenti. E il motivo è presto detto. Bongiovanni è l'unico veggente che parla allo stesso tempo di apparizioni mariane ed extraterrestri, che mescola religione e dischi volanti. Indubbiamente è un personaggio scomodo, che non teme di puntare il dito verso gli scandali (anche ecclesiastici) e la corruzione di questo mondo. Nello Zaire, ove si è recato alcuni anni fa, non si è fatto problemi a denunciare, in nome di Gesù, l'operato del tiranno Mobutu; e in questi ultimi tempi, dopo che si è saputo che la Digos ha incluso in una sorta di rapporto-schedatura il suo gruppo tra le "sette contattistiche", non ha avuto paura di replicare e di rispondere per le rime.

Il 5 aprile del 1989 Giorgio ha il primo di una serie di contatti che provocheranno un mutamento radicale della sua vita. All'uscita dal lavoro scorge da lontano una figura di donna che pare attenderlo...

LA FIGURA DI LUCE

Ma chi è dunque questo personaggio, così differente dai molti veggenti dell'Italia dei miracoli? "Giorgio Bongiovanni", ci raccontano i responsabili del gruppo da lui diretto, il 'Non siamo soli', "nasce a Floridia (Siracusa) il 5 settembre 1963. Poco più che tredicenne conosce il contattista Eugenio Siragusa che lo istruisce con una cultura ed una conoscenza proveniente a suo dire da altri mondi diventandone, a tutti gli effetti, il Padre Spirituale. Nel 1984 Giorgio si sposa e si trasferisce nelle Marche, a Porto Sant'Elpidio (AP); lavora in una piccola ditta di accessori per calzature di cui ben presto diventa titolare. Dal suo matrimonio nasce un figlio. Il 5 aprile del 1989 Giorgio ha il primo di una serie di contatti che provocheranno un mutamento radicale della sua vita. All'uscita dal lavoro, vicino alla sua auto, scorge da lontano una figura di donna che pare at-

△ *Le stimmate ai piedi di Giorgio Bongiovanni.*

◁ *Bongiovanni sofferente. Si notino le ferite alle mani, al costato e sulla fronte.*

Nonostante le sofferenze Giorgio Bongiovanni ha portato avanti la sua missione di testimonianza in tutto il mondo, con viaggi continui in Sud America, Stati Uniti, Russia, Africa, Australia ed Europa.

tenderlo. Giorgio nota che quel bellissimo essere davanti a lui è sospeso dal suolo. L'incantevole donna appare luminescente; è vestita di bianco, una cintura azzurra le cinge la vita e una rosa rossa corona il suo petto. Con una voce soave gli parla dicendogli di essere Miryam, la madre di Gesù, e gli comunica che è giunto il tempo di portare alla luce quelle cause che stanno conducendo l'uomo verso l'annientamento. A questo primo incontro ne seguono altri durante i quali la Vergine, tra le altre cose, gli fa delle rivelazioni in merito alle sue precedenti esistenze sulla Terra e gli dice di averlo scelto perché non condizionabile. Il 2 settembre 1989, obbedendo all'invito fattogli dalla Madonna, Giorgio si reca a Fatima, nella grande piazza del Santuario, luogo dove la Vergine ha promesso di dare un segno molto importante, a lui e a tutta l'umanità. É da poco trascorso mezzogiorno, quando, sotto la stessa quercia delle apparizioni del 1917, Giorgio cade in estasi e rivede la stessa Divina Signora che lo saluta dicendogli: 'Sono felice che tu sia venuto, ti aspettavo'. La figura di luce gli rivela la missione a cui è stato chiamato: divulgare il contenuto del Terzo Messaggio di Fatima che, con Suo grande rammarico, la Chiesa cattolica non ha ancora reso noto ufficialmente a tutta l'umanità".

Settembre 1996, Bongiovanni piange lacrime di sangue ed ha sulla fronte i segni della corona di spine. ▽

UNA VITA, UNA MISSIONE

A quel punto la figura di luce chiede a Bongiovanni se sia disposto a portare su di sé le sofferenze di Cristo e, all'assenso di Giorgio, dal petto della Vergine scaturiscono due raggi di luce. Bongiovanni viene così stimmatizzato sulle mani. Qualche giorno dopo Giorgio ha un'altra estasi, a Porto Sant'Elpidio, ove vive. "Questa volta", ci racconta, "appaiono la Vergine e Gesù; mi dicono che il segreto di Fatima si sta per compiere, che Gesù presto tornerà sulla Terra per punire i malvagi. Il 2 settembre 1991, durante un'estasi in casa, ho ricevuto da Gesù le stimmate ai piedi. Avevano la forma di una croce sanguinante; il 28 maggio 1992 ricevetti una stimmate nel costato e il 26 luglio 1993 sulla fronte mentre mi trovavo in Uruguay".

Quest'ultima è particolarmente interessante. Bongiovanni non lo ha mai detto (e non sappiamo nemmeno se ne sia al corrente, ma probabilmente sì) ma la croce di sangue sulla fronte ha un significato mistico particolarmente rilevante. I primi cristiani conoscevano di fatto tre battesimi: quello dell'acqua, la cresima e il "battesimo del fuoco", che consisteva nell'imprimersi sulla fronte, con un ferro arroventato, un segno a forma di croce. Si tratta di ▶

Bongiovanni predica l'antropocrazia, o governo dell'uomo, contro la fine del mondo. Si tratta di un concetto filosofico profondo che vede l'uomo come essere libero e responsabile per se stesso.

Bongiovanni parla in diretta con i cosmonauti della Mir dal centro Voli Spaziali di Mosca. ▷

un'usanza dei primi secoli dopo Cristo in seguito vietata dalla Chiesa, ma il suo significato spirituale è molto profondo in quanto indica il vero martirio.

Stimmate, UFO e politica

"Il 2 settembre 1996, a 33 anni, Giorgio pianse lacrime di sangue", proseguono i suoi collaboratori. "Nonostante le sofferenze ha portato avanti la sua missione di testimonianza in tutto il mondo, con viaggi ininterrotti in Sud America, Stati Uniti, Russia, Africa, Australia ed Europa. Il suo messaggio parla del segreto di Fatima e della rivelazione della presenza di esseri intelligenti provenienti da altri mondi che visitano la Terra e che presto si manifesteranno ai suoi abitanti. 'E in quel tempo, seconda metà del XX° secolo, esseri cosmici verranno sulla Terra da lontani lidi dell'universo, nel nome di Dio', ha detto la Madonna a Giorgio, profetizzando anche eventi catastrofici".

Per sfuggire a tutto ciò Bongiovanni predica l'antropocrazia, parola greca che significa "governo dell'uomo". "Si tratta di un concetto filosofico profondo - ci racconta Giorgio - che vede l'uomo come essere libero e responsabile per se stesso e per il suo prossimo. Fino ad oggi l'organizzazione sociale nella quale viviamo non ha mai rispettato questi valori. L'esempio e l'insegnamento di Gesù Cristo sono stati confinati al rito e alla predicazione. Uguaglianza, Fratellanza, Giustizia, Amore e Pace compaiono solamente come parole vuote da utilizzare quando più conviene. L'antropocrazia si presenta quindi come una valida alternativa alla situazione di caos quotidiano che siamo costretti a vivere e che non sembra presentare vie d'uscita. Un suggerimento per dare un risvolto positivo alla vita di coloro che sentono un rinnovato slancio spirituale e che si chiedono come sia possibile realizzarlo praticamente.

Se l'essere umano sentisse sua la responsabilità della sconfortante situazione in cui vive e avesse il coraggio di affrontare la necessità di un cambiamento su concrete azioni quotidiane, la sua vita avrebbe un immediato risvolto. Se entrasse in sintonia con la sofferenza della terra che lo ospita, di quel pianeta azzurro dato a lui in affidamento, oggi agonizzante a causa delle sue egoistiche, barbare azioni, sentirebbe crescere dentro di sé l'irrefrenabile desiderio di fare tutto il possibile per rimediare ai suoi gravi errori. Se l'uomo acquisisse questa coscienza vedremmo allora, scienza, religione, razionalità e fede fondersi per lo sviluppo di una sana società basata su una legge perfetta che è la legge dello spirito. Una nuova teologia dunque che affonda le sue radici in questo tempo, affinché la sua linfa vitale, portatrice di conoscenza e verità, scorra nelle vene dell'uomo del terzo millennio".

La regina di Spagna Sofia osserva una foto delle stimmate di Bongiovanni.

Polemica con il Vaticano

Abbiamo già accennato al fatto che, nel maggio scorso, la Digos ha stilato un rapporto sulle sette millenaristiche italiane considerate pericolose. Nel mirino, come "sette ufologiche", sono finiti i raeliani ed il movimento "Non siamo soli" di Bongiovanni. Quando chiediamo la sua opinione Giorgio si infiamma e punta il dito contro la Chiesa: "Io concordo con quanto scritto nel documento del Ministero degli In-

Bongiovanni incontra il presidente dell'UNESCO Federico Saragoza.

◁ **Bongiovanni con alcuni ufologi stranieri, il tedesco Michael Hesemann e l'americano John Mack.**

IN VIDEOTECA

L'associazione culturale "Giordano Bruno" di cui Bongiovanni ed il gruppo "Non siamo soli" fanno parte ha recentemente prodotto due interessanti videocassette, una sulla storia mistica di Giorgio e l'altra sull'intervista ad un alieno vivo. La prima si intitola "La storia di Giorgio Bongiovanni"; è la versione italiana di un documentario trasmesso dalla tv messicana e realizzato dal celebre giornalista ed ufologo Jaime Maussan; dura 80 minuti e ripercorre tutte le tappe della vita del veggente. La seconda, "Area 51 il filmato di un alieno vivo", della durata di 50 minuti, è un eccezionale documento - che non deve mancare nella videoteca di ogni ufologo - che testimonia gli ultimi istanti di vita di un Grigio prigioniero in una base segreta americana. Seguono interviste e commenti di esperti. Entrambe le videocassette possono essere richieste all'Associazione culturale Giordano Bruno - Nonsiamosoli, via Molino 1, 1824; 63019 Sant'Elpidio a Mare (AP), tel. e fax 0734-810470, 900619.

terni. La situazione è grave e preoccupante. Le sette esistono e gli avvenimenti drammatici degli ultimi anni a Tokyo, in Texas, in Svizzera con la strage del 'Tempio Solare' non possono permettere che si lasci nulla di intentato. Ma ritengo che la 'caccia alle streghe' sia profondamente ingiusta ed evocatrice di fantasmi medievali. La chiarezza e la trasparenza sono necessarie, e dunque ben vengano i controlli. Ma non si faccia di ogni erba un fascio, includendo nelle sette chi è promotore del libero pensiero. Mi chiedo quali siano le vere sette, dove si nasconda il vero pericolo. Perché rimangono eternamente insoluti e avvolti nel mistero i grandi movimenti finanziari delle banche cattoliche e la copertura di certi ben noti personaggi implicati in delitti contro lo stato e contro il popolo italiano? Perché il Vaticano non ha accettato la rogatoria della magistratura per indagare su padre Marcinkus, che ha riciclato miliardi sporchi di sangue, nelle varie banche vaticane, evitandogli l'arresto? Perché non è stata permessa l'autopsia sul corpo di papa Luciani, stroncato dopo soli 33 giorni di pontificato e proprio dopo avere manifestato la volontà di ricondurre la Chiesa alla pratica delle virtù evangeliche? Come mai non è stato permesso di indagare sul triplice omicidio della guardia svizzera Estermann, uomo che si trovò molto vicino ad Alì Agca all'epoca dell'attentato al Papa? Cosa poteva sapere Estermann? Quali sono dunque le vere sette?"

"E in quel tempo, seconda metà del XX° secolo, esseri cosmici verranno sulla Terra da lontani lidi dell'universo, nel nome di Dio", ha detto la Madonna a Giorgio, profetizzando anche eventi catastrofici.

UNA CROCIATA PERSONALE

Oltre che dalla Chiesa, Giorgio Bongiovanni prende le distanze dal suo padre spirituale Eugenio Siragusa, dal quale si è recentemente separato. "I motivi che mi hanno spinto a dissociarmi da lui", ci racconta, "sono di carattere operativo, a causa delle forti incoerenze mostrate da Siragusa ultimamente, circa gli insegnamenti che egli in passato mi trasmise". Chiaramente scopo di Bongiovanni è la divulgazione del proprio messaggio, lasciando intendere che se l'umanità non si ravvederà arriverà presto un terribile castigo. Per questo motivo in questi ultimi anni Giorgio ha girato tutto il mondo, portando ovunque il suo messaggio, parlandone a leader religiosi e capi di stato, a uomini di fede e di politica, ad astronauti, scienziati, ufologi, ma soprattutto alle grandi folle che riempiono le sue conferenze.

LA STRAORDINARIA ESPERIENZA DI UNO SCULTORE VENETO
LA CUI VITA È ISPIRATA DAGLI EXTRATERRESTRI

Ho inventato la macchina del tempo

Renato Minozzi è un personaggio davvero affascinante che solletica la curiosità di chi nutre interesse per il mondo del mistero. Inventore, artista, sensitivo, contattista e scopritore di una lingua aliena, egli è noto soprattutto per aver costruito uno strumento avveniristico che permetterebbe di realizzare uno dei più ambiziosi sogni dell'umanità

Giulio Mainini

Se funziona, è la scoperta del secolo. In una stanza attrezzata come una nave spaziale, con luci e strumentazioni di ogni tipo, spiccano diversi lettini. Chi vi si stende sopra viene collegato ad una serie di elettrodi, indossa una tuta particolare e degli occhiali speciali ed è pronto a viaggiare in ciò che il signor Renato Minozzi definisce la quinta dimensione, un luogo dove lo spazio e il tempo si fondono con l'Aldilà. Una zona ai confini della realtà dove si incontrano le dimensioni parallele passate presenti e future.

Ma andiamo con ordine. La macchina di Minozzi, costruita undici anni fa, si basa su un presupposto in seguito confermato dalla fisica moderna, secondo cui l'utilizzo di un complesso campo elettromagnetico e la disposizione particolare di lastre di rame o di oro potrebbe trasferire all'istante delle particelle microscopiche nello spazio e nel tempo. Nel caso specifico della macchina di Minozzi, a finire in questa dimensione, per mezzo di un volo astrale, sono le particelle cosmiche o essenze che compongono il corpo non fisico. La costruzione di questa macchina straordinaria sarebbe stata

La macchina di Minozzi si basa sul presupposto, secondo cui l'utilizzo di un campo elettromagnetico e la disposizione di alcuni metalli potrebbero trasferire all'istante delle particelle microscopiche nello spazio e nel tempo.

Secondo la teoria di Renato Minozzi il corpo astrale viene liberato dal guscio mortale e ridotto a scintille cosmiche dette anche particelle essenza. E viene poi inviato in un'altra dimensione iniziando così il viaggio fuori dal corpo.

◁ *La sala Aidagor durante un esperimento di volo astrale controllato. Sembra proprio l'interno di un'astronave.*

suggerita al sensitivo di Portogruaro da entità extraterrestri. Il primo esperimento, su un membro della comunità fondata da Minozzi nel 1982 e nota come Telsen-Sao, avvenne il 6 giugno 1987. Uno dei collaboratori di Minozzi, detto "il viaggiatore astrale" venne esposto ad una corrente alternata e circondato da campi elettromagnetici. "Il corpo astrale viene così liberato dal guscio mortale", ci racconta Minozzi, "e ridotto a scintille cosmiche o particelle essenza. E viene inviato in un'altra dimensione. Inizia così il viaggio fuori dal corpo. Il corpo astrale è perciò in grado di entrare in contatto con esseri provenienti da altre dimensioni, o con trapassati. Può viaggiare a ritroso attraverso vite precedenti o andare in altri mondi dove vivono esseri che come noi conosceranno la morte; ancora, visitare luoghi dove abitano coloro che la morte non la conosceranno mai. Per controllare il pilota verso la meta prefissata, colleghiamo al suoi corpo dei terminali elettromagnetici. Questi generano dei campi magneto-elettrici a contrasto che alimentano il corpo di luce che unisce quello fisico a quello astrale. In questo modo il rilassamento psichico è totale. I centri di memoria del cervello restano però attivi e registrano e raccontano in diretta, attraverso la bocca del pilota, tutte le esperienze sia visive che auditive che l'astrale invia attraverso il cordone di luce.

Per potenziare l'energia necessaria al volo astrale un secondo essere umano, detto 'il navigatore', vie- ▶

Shamira, pilota astrale, in assetto di volo. ▽

Due equipaggi astrali pronti per il volo nelle dimensioni parallele presenti, passate e future.

Minozzi afferma di ricevere messaggi telepatici e di vedere delle figure di luce, invisibili ai più. In un'occasione quattro di questi esseri lo contattarono, sostenendo di provenire da una stella al centro delle quattro ruote del carro.

◁ *La famiglia Minozzi vestita in costume per commemorare una festa Jeshaeli, il "giorno delle stirpi".*

△ *Raduno della comunità di Portogruaro in Val Badia per un battesimo.*

△ *Celebrazione del rito della creazione nella comunità Telsen-Sao.*

△ *Usando un'ingegnosa tecnica di lavorazione del rame, Minozzi riesce a stabilire un contatto astrale con le precedenti esistenze del personaggio ritratto.*

ne collegato con il pilota mediante terminali e generatori che trasfondono linfa energetica al primo pilota. Attraverso i terminali il navigatore invia i dati e le informazioni necessarie al pilota in volo. I due corpi umani costituiscono ciò che io chiamo 'la dinamo astrale' e possono rimanere attivati - e quindi sottoposti ai campi magnetici per la trasmigrazione astrale - per un periodo non superiore ai ventotto minuti, corrispondenti a quattro cicli sanguigni di sette minuti l'uno".

Presagi di sventura

La meta del volo, precisa Minozzi, "viene stabilita dai campi termici che vengono applicati al pilota. Il calore alla testa consente dei viaggi nelle dimensioni parallele, quelle dei vivi; se invece applichiamo del gelo ai piedi il viaggiatore visiterà le dimensioni superiori ove dimorano gli immortali; se il freddo viene applicato alla testa, si entra nell'aldilà, ove si trovano i trapassati. Abbiamo chiamato questa sala di volo Aidagor. Grazie ad essa, viaggiando avanti nel tempo, abbiamo potuto prevedere diversi avvenimenti futuri, come il crollo del comunismo in Unione Sovietica, il terremoto nello Yemen, il disastro di Chernobyl, le guerre in Irak e Yugoslavia. Tutti questi eventi sono stati da me preannunciati sulla stampa molto prima che si verificassero, e in tempi non sospetti. Ora i fatti mi hanno dato ragione".

Ma la storia di Minozzi e del suo gruppo, lunga e travagliata, va ben oltre la costruzione di una macchina per il volo astrale. Minozzi vanta fe-

Ricostruzione dell'incontro ravvicinato accaduto a Minozzi a Stonehenge nel 1981.

gura avvolta in un alone di luce che diceva di chiamarsi Davide. In seguitò scoprì trattarsi dell'essenza del figlio, nato nove mesi dopo. Durante la gestazione della signora Minozzi l'entità Davide avrebbe ripetutamente comunicato telepaticamente con il padre, svelandogli diversi segreti extraterrestri, comprese le tecniche per costruire la macchina per il volo astrale. La natura aliena di Davide sarebbe stata svelata a Minozzi durante un viaggio a Stonehenge, nel 1981, dinanzi al celebre tempio megalitico. Fu in quell'occasione che Minozzi vide una gigantesca astronave ed un'entità (già visualizzata tempo addietro durante un coma) che disse di chiamarsi Hoerteus di Telsen-Sao. Hoerteus rivelò a Minozzi che Davide era un extraterrestre. Seguirono poi immagini del passato della Terra e del suo futuro. Alcune di queste, come certi avvenimenti politici, risultarono molto dettagliate e procurarono a Renato la stima di molti media.

"Al ritorno dall'Inghilterra", ha dichiarato Minozzi, "il mio cervello era talmente magnetizzato da attivare in continuazione i sistemi di allarme dell'aeroporto di Luton".

Un battesimo rituale del gruppo Telsen-Sao in alta Val Badia.

nomeni medianici e paranormali e contatti con alieni, oltreché visioni di una civiltà perduta, pre-atlantidea, nota come il popolo di Jeshaeli, alla quale il suo gruppo si è chiaramente ispirato. E fenomeni anomali avrebbero coinvolto molti membri dell'associazione di Minozzi, a cominciare dal figlio Davide, che vanterebbe una discendenza extraterrestre. Uno dei primi eventi ai confini della realtà che vide protagonisti i Minozzi, padre e figlio, accadde nel febbraio del 1979. In quel periodo il signor Renato fu testimone dell'apparizione di una fi-

Nel 1985 Minozzi completa la stesura di una lingua sconosciuta, ricevuta medianicamente e denominata Jeshaeli, la lingua dei progenitori. Il 13 gennaio 1986 costruisce la macchina per il volo astrale.

Il cenacolo di Telsen-Sao

L'attività di gruppo di Minozzi comincia nel 1982. Dapprima fonda un'associazione spirituale, il "Cenacolo 33 di Telsen-Sao"; poi inizia a viaggiare per l'Italia, incontrando medium e sensitivi. In quel periodo le sue esperienze contattistiche e paranormali si moltiplicano. Afferma di ricevere messaggi telepatici e di vedere delle figure di luce, invisibili ai più. In un'occasione quattro di questi esseri, molto belli e molto alti, gli si materializzano dinanzi, sostenendo di provenire da una ▶
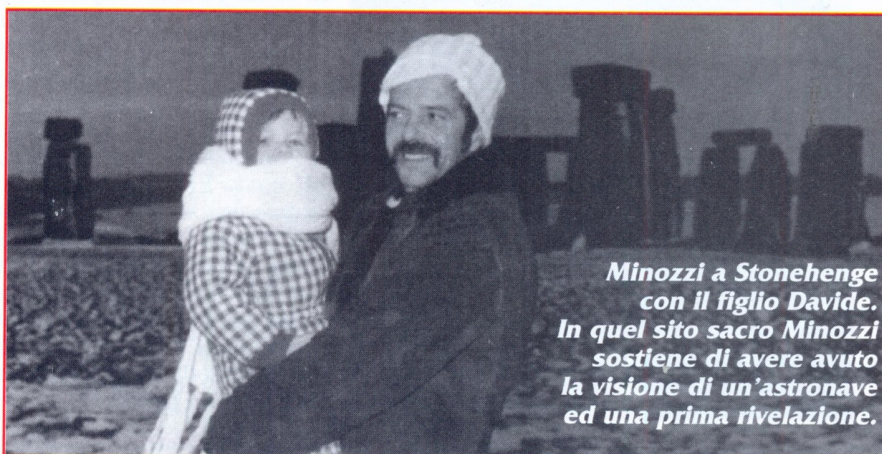
Minozzi a Stonehenge con il figlio Davide. In quel sito sacro Minozzi sostiene di avere avuto la visione di un'astronave ed una prima rivelazione.

△ *Shamira con in mano una spada sacra, utilizzata per la ritualità del gruppo.*

Shamira, la giovane e bella figlia di Minozzi, sacerdotessa del gruppo, si dedica con successo al canto e alla televisione; i Telseniani organizzano poi spettacoli di musica e danza che rievocano l'antica cultura Jeshaeli.

stella "al centro delle quattro ruote del carro". L'8 novembre 1982 nasce ufficialmente la comunità di Telsen-Sao; i suoi adepti si riuniscono la sera, più volte alla settimana, per studiare la Bibbia e pregare. L'impostazione che il gruppo dà alle Sacre Scritture si discosta però da quella cattolica. I telseniani si ricollegano al cristianesimo delle origini e all'ebraismo. La ritualità in costume ha un peso considerevole. Il 5 marzo il gruppo riceve un messaggio in cui, sostanzialmente, si dice che Gesù non è più "nel Tempio di Roma". I telseniani lasciano la Chiesa cattolica ed iniziano "un proprio cammino spirituale", più vicino alla natura, con battesimi all'aperto, feste in onore della creazione, del fuoco, della vita. I fenomeni paranormali, come pure gli avvistamenti UFO all'interno della comunità si moltiplicano. Ai primi di ottobre del 1985 Minozzi completa la stesura di una lingua sconosciuta, ricevuta medianicamente e denominata Jeshaeli, la lingua dei progenitori. Il 13 gennaio dell'anno seguente appronta la "Sala Aidagor per lo sdoppiamento corporeo ed i voli astrali pilotati". In quella che sembra essere una vera e propria cabina di pilotaggio di un disco volante spiccano attrezzature fantascientifiche, luci psichedeliche che inducono uno stato di rilassamento e dei lettini.

Shamira canta, dinanzi ad un pubblico numeroso, dei brani Jeshaeli scritti e arrangiati dal padre.

JESHAELI, LA LINGUA DELLE STELLE

Minozzi con in mano il libro della lingua aliena Jeshaeli, un vero e proprio dizionario da utilizzare per un prossimo contatto.

Minozzi ha recentemente scritto il libro "Jeshaeli" (richiedibile allo stesso in via Volpare 39/41 Portogruaro; tel. 0421-73122). Si tratta in pratica di un vocabolario contenente l'antica lingua madre che secondo Minozzi univa tutti i popoli della Terra. Era un idioma arrivato dalle stelle 30-40.000 anni fa ed in seguito adottato e frammentato dai nostri antenati, che trasformarono quei segni alieni in ideogrammi e geroglifici.

La lingua Jeshaeli sarebbe stata dettata a Minozzi, a partire dal marzo 1984, da entità extraterrestri, tramite telepatia. In tutti questi anni Minozzi ha messo assieme oltre cinquemila voci che rappresentano lettere e numeri e una grammatica. La riscoperta di questo alfabeto perduto, memoria dell'epoca in cui gli alieni calpestavano il suolo del nostro pianeta, sarebbe fondamentale in quanto, secondo Minozzi, essa servirà all'uomo come preparazione per il contatto con gli extraterrestri, che avverrà nel luglio del 2023 al largo delle isole Bermuda. Il signor Renato ha saputo di questo evento nel dicembre del 1971. "Colpito da emorragia cerebrale, caddi in coma. Durante quel periodo il mio corpo astrale abbandonò più volte quello fisico. In un'occasione mi si presentò un'entità, Horteus, che in seguito divenne il mio spirito guida. Egli mi guidò in una sala rotonda, al centro della quale c'era una stranissima macchina che sembrava un orologio, ma aveva strani simboli astronomici e astrologici per me incomprensibili. Al centro di questa macchina spiccava, luminoso, il numero 2023. Pensai subito che si trattava di una data molto importante e, quando dieci anni dopo mi recai a Stonehenge, il mio spirito guida mi rivelò che quella sarebbe stata la data dell'incontro con gli alieni. Mi predisse poi molti eventi politici in seguito avveratisi e disse che nel 2008 la faglia di S.Andrea in California si sarebbe staccata dal resto degli Stati Uniti".

△ *La comunità di Telsen-Sao con gli abiti tipici dell'associazione.*

△ *L'incontro di Minozzi con il Pontefice. L'evento sancì il rientro della comunità nella Chiesa.*

Come abbiamo già visto, stendendovici sopra, i ragazzi del Telsen-Sao riuscirebbero a proiettare il proprio corpo astrale indietro nel tempo e nello spazio. L'8 novembre 1987 Minozzi munirà il tetto della villa dove vive con la propria comunità di una potentissima quanto complicata antenna, detta "Assion Zei". Essa è stata costruita su indicazione delle entità e serve a potenziare la sala del volo astrale.

Nel contempo Minozzi si dedica anche all'arte, ad un tipo di scultura tutta particolare. "Utilizzando del rame ionizzato ed incidendovi sopra il ritratto di qualcuno, sono riuscito a crearne la proiezione reincarnativa. In pratica in quell'immagine riesco a leggere la vita precedente di una persona. Stabilisco un contatto astrale con le precedenti esistenze del personaggio ritratto".

Secondo Minozzi, il contatto con gli extraterrestri avverrà nel luglio del 2023 al largo delle isole Bermuda. Tale informazione gli sarebbe stata comunicata nel dicembre 1971 da un'entità di nome Horteus.

L'arte è un elemento basilare nella comunità. Shamira, la giovane e bella figlia di Minozzi, sacerdotessa del gruppo, si dedica con successo al canto e alla televisione; i Telseniani organizzano poi spettacoli di musica e danza che rievocano l'antica cultura Jeshaeli; compongono canzoni, suonano musiche e fondano un complesso detto "Cathedrals", cattedrali. I brani musicali interpretati vengono scritti ed arrangiati da Minozzi in persona.

Nel maggio del 1990 il gruppo rientra nella Chiesa. "In quel periodo", dichiara Minozzi, "sentii il forte richiamo del Papa, rivolto alle sette e ai gruppi separati affinché rientrassero nella Chiesa. Ne parlai ai membri della mia associazione e decidemmo di accettare l'invito del Pontefice. Fortunatamente il parroco di Giussago, un piccolo paese vicino a Portogruaro, ci era stato sempre vicino, anche nei momenti del nostro massimo splendore. Chiudemmo il Cenacolo 33 con la speranza di essere imitati da altri che vivevano separati dalla Chiesa. A costoro io dissi: 'c'è già la Chiesa voluta da Cristo ed è amorevole. Ritorniamo fiduciosi ad essa'". Il 15 maggio 1993 Minozzi incontrava il papa. L'associazione era sciolta e con la Chiesa era pace fatta. Da allora Minozzi si dedica prevalentemente alle sue mostre d'arte, grazie alle quali ha ricevuto notevoli consensi, e alla divulgazione della lingua Jeshaeli, fiducioso in un prossimo contatto con gli alieni.

△ *Un momento scenico dei telseniani. Il gruppo di attori si chiama significativamente "Gli Stonehenges".*

△ *Minozzi e Shamira assieme a Pamela Prati durante uno spettacolo legato alla ritualità di Jeshaeli.*

LA SCOPERTA DI UNA MISTERIOSA TOMBA
PONE INQUIETANTI INTERROGATIVI SULLA STORIA EGIZIA

La vera storia del

C'è un filo invisibile che lega la distruzione di Atlantide, le piaghe d'Egitto, e le figure di Mosè, Tutankhamen e Ekhnaton. Lo ha scoperto il ricercatore inglese Graham Phillips, che espone il frutto dei propri studi in un libro-rivelazione destinato a sovvertire non poche delle nostre conoscenze storiche e bibliche

Moreno Marchesan

Il 18 gennaio 1907 gli archeologi inglesi Edward Ayrton e Arthur Weigall scoprirono nella Valle dei Re in Egitto una tomba sconosciuta, e la identificarono con il numero 55. Si trattava di una sepoltura anomala, completamente diversa da tutte quelle sino ad allora scoperte. Sembrava concepita non tanto per tenere lontano gli intrusi, quanto per imprigionarvi qualcuno o qualcosa. Il sepolcro era quasi vuoto, a parte la mummia e i suoi organi custoditi in alcuni vasi canopi. Le condizioni della tomba, piena di vasi rotti e sparpagliati, dimostravano che essa era stata profanata, ma che i tombaroli erano fuggiti improvvisamente, spaventati da qualcosa di strano.

L'ENIGMA DELLA TOMBA 55

I misteri non si esaurivano qui. Gli ornamenti trovati sul sarcofago dagli archeologi indicavano che l'occupante era un faraone, ma la sua identità era stata deliberatamente cancellata, il nome rimosso, la maschera d'oro parzialmente strappata dal viso. Qualcuno aveva cercato volontariamente di rendere irriconoscibile quel cadavere. E con successo, visto che solo nel 1963 un'équipe guidata dal professor R.G.Harrison dell'Università di Liverpool fu in grado di identificare quel cadavere. Si trattava del faraone Smenkhara, fratello e predecessore di Tutankhamen, che aveva regnato in Egitto per un solo anno, verso la metà del XIV° secolo a.C. Un sigillo trovato all'ingresso della tomba indicava che la sepoltura era stata voluta dallo stesso Tutankhamen. Curiosamente, sia il sarcofago che i vasi canopi erano stati inizialmente lavorati per una donna; in seguito erano stati modificati per adattarli ad un uomo. Al viso inciso sul sarcofago era stata aggiunta la barba, e le iscrizioni poste ai lati del sepolcro erano state cambiate dal femminile al maschile. Inoltre, la mummia era stata imbalsamata nella posizione tipicamente femminile, con un solo braccio piegato sul petto, mentre ai re spettava la sepoltura con le due braccia incrociate.

LA DEA DELLA MORTE

Per quale segno di disprezzo il fratello di Tutankhamen era stato seppellito come una donna? E so-

△ I protagonisti di questa intricata vicenda. dall'alto verso il basso: Mosè, Ekhnaton,Tutankhamen e Smenkhara.
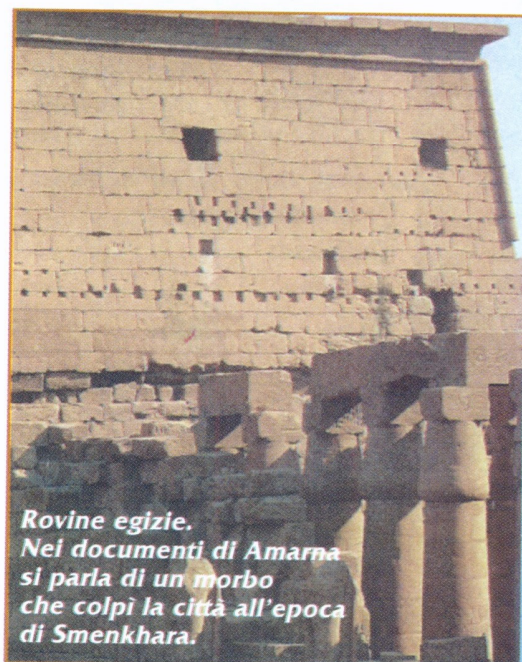
Rovine egizie. Nei documenti di Amarna si parla di un morbo che colpì la città all'epoca di Smenkhara.

faraone dimenticato

△ *Divinità egizie nel tempio di Abu Simbel.*
La riforma del dio Aton mise fuori legge tutti gli antichi dei.

△ *Uno dei canopi contenenti i visceri di Smenkhara. Si noti che esso raffigura una donna.*

prattutto, la mummia era veramente quella di Smenkhara?

"No", risponde lo studioso inglese Graham Phillips (già noto per i suoi studi su Atlantide ed il Graal), nel suo ultimo libro "I misteri delle civiltà perdute" (Sperling). In questo libro basilare, che rischia di stravolgere buona parte delle nostre conoscenze dell'Egitto di Ekhnaton e Tutankhamen, e persino della Palestina dei tempi di Mosè, viene offerta una ricostruzione storica alquanto particolare. Essa lega Atlantide al culto di Aton e all'esodo degli ebrei guidati da Mosè. In che modo? Dobbiamo vederlo per gradi. "In primo luogo", racconta Phillips, "il sepolcro della tomba 55 non era stato riservato a Smenkhara ma, da studi condotti agli inizi degli anni Ottanta dal tedesco Rolf Krauss, ad Ekhnaton, il faraone eretico. Questi, all'inizio del suo regno, all'improvviso e senza una ragione apparente aveva istituito il culto del dio sole Aton, mettendo al bando le altre divinità. Questa eresia causò uno scisma poi culminato in una feroce guerra religiosa, che portò all'eliminazione della dinastia reale di Ekhnaton. É lecito supporre che il corpo del faraone eretico venisse sepolto in maniera non identificabile per evitarne la distruzione. Tra l'altro, in tutte le raffigurazioni di Ekhnaton presenti nella città di Tell El Amarna, da lui fondata, il re ha un aspetto fisico tipicamente femminile; è spesso ritratto con una gonna e questo ha sovente confuso gli archeologi. Nel XIX° secolo lo studioso francese Eugène Lefebure arrivò persino ad ipotizzare che Ekhnaton fosse in realtà una donna travesti- ▶

Gli splendidi ornamenti trovati nella tomba indicavano con sicurezza che l'occupante era un faraone ma la sua identità era stata deliberatamente cancellata: il nome rimosso, la maschera d'oro parzialmente strappata dal viso.

Tre momenti della fuga degli ebrei dall'Egitto: sopra, l'incontro fra Dio e Mosè; in alto a sinistra: la manna; sotto, il vitello d'oro.
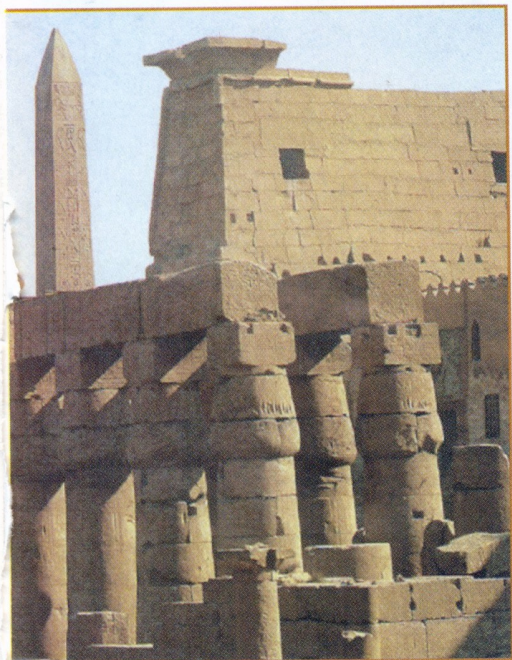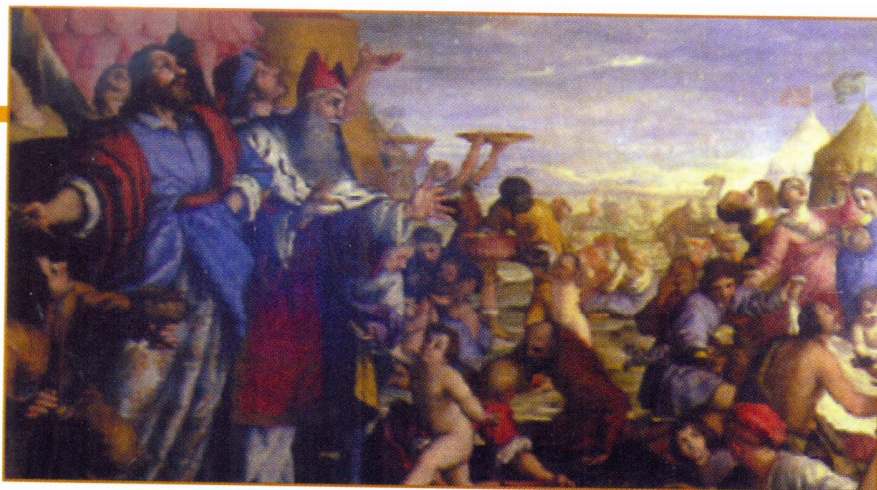
ta da uomo. É stato detto che il faraone eretico forse soffriva di una malattia deturpante nota come 'sindrome di Froelich', che porta ad assumere tratti femminei. Ma per me c'è un'altra spiegazione, più semplice. Ekhnaton veniva raffigurato in maniera simbolica come la personificazione della dea della distruzione Sekhmet. Ciò spiegherebbe perché gli ornamenti funebri della tomba 55 fossero 'al femminile'; quella sepoltura così anomala era rituale, esorcistica; essa non rappresentava una punizione o uno spregio, ma un tentativo di imprigionare una forza divina femminile, incarnatasi nel faraone (che secondo le credenze di allora era una divinità). Una forza che stava per distruggere l'Egitto".

IL DIO UNICO

Eppure, nel 1890 la tomba di Ekhnaton venne scoperta nelle colline a est di Amarna. A questo punto, secondo il ragionamento di Phillips, avremmo ben due tombe del "faraone eretico". "Inizialmente mi diedi questa spiegazione - ribatte Phillips - Nel diciassettesimo anno del suo regno Ekhnaton morì e, per un anno, gli succedette Smenkhara. Alla morte di quest'ultimo il nuovo faraone, Tutankhamen (che molti ritengono fosse in realtà fratello, e non figlio, di Ekhnaton), saputo della sepoltura sacrilega riservata ad Ekhnaton, ne dispose immediatamente il trasferimento in un luogo più consono al proprio rango. E per punizione, fu la salma di Smenkhara ad essere messa nella tomba 55, imbalsamato come una donna".

Con Tutankhamen ed i suoi successori, l'Egitto tornò agli antichi dei. Ma c'era stato qualcosa di più, nell'improvvisa conversione di Ekhnaton. Innanzi tutto il nuovo dio, il sole Aton, era emerso dal nulla; aveva poi tre caratteristiche che lo distinguevano decisamente dalle tradizionali divinità egizie: era il solo e l'unico dio universale, non aveva nome (Aton, cioè "disco solare", era solo un attributo), era vietato rappresentarlo come un idolo (veniva simbolizzato come il sole pieno di raggi). In pratica, era il dio degli ebrei!

"É possibile che Ekhnaton sia stato influenzato dai primi israeliti presenti in Egitto ai suoi tempi - dichiara Phillips - mentre è assai difficile che siano stati questi ultimi ad assimilare il culto di Aton. A rigor di logica, se esiste un collegamento tra le due religioni, fu Ekhnaton ad ispirarsi a quella ebraica. Anzi, è molto probabile che quando quindici anni dopo cominciarono le persecuzioni verso i discepoli di Ekhnaton, i seguaci dell'Aton trovassero scampo proprio fra gli ebrei".

I 'mare' attraversato dagli ebrei in fuga poteva essere il lago Manzala, un'insenatura sul delta del Nilo, in epoca biblica separata dal Mediterraneo da una fetta di terreno. Gli israeliti avrebbero potuto sfruttare l'ondata di maremoto causata da Thera.

LE PIAGHE D'EGITTO

Ma c'è un altro elemento che lega a doppio filo gli ebrei agli egizi. Qualche anno prima che Ekhnaton salisse al trono, suo padre Amenhotep III compiva un atto davvero strano per un fervente devoto del dio Ammone: faceva erigere centinaia di statue della dea Sekhmet per tutto l'Egitto, a mo' di ex voto. Ciò voleva dire che la Terra del Nilo era stata appena colpita da una qualche di-

Il passaggio del Mar Rosso secondo Raffaello. In realtà fu, per Phillips, la traversata di un lago asciutto. ▽

struzione. “Poiché Sekhmet era la dea della devastazione - ha commentato Phillips - l’ipotesi più probabile è che fosse accaduto qualcosa di catastrofico e che Amenhotep stesse cercando di placare la feroce divinità”.

“Esistono prove convincenti che una gigantesca eruzione vulcanica colpì il Mediterraneo all’epoca di Amenothep, presumibilmente l’esplosione di Thera Santorini, che alcuni vogliono essere l’isola di Atlantide. Recenti test con il radiocarbonio hanno dimostrato che Thera esplose nel 1360 a.C. (e non cent’anni prima), e dunque all’epoca di Amenhotep. Gli effetti del cataclisma sull’Egitto spiegherebbero l’erezione improvvisa di così tante statue dedicate a Sekhmet; l’oscuramento dei cieli, forse durato giorni e giorni, e le piogge di ceneri vulcaniche terrorizzarono gli egizi, che lessero in tutto ciò una punizione divina. Questo era già accaduto una volta, quando, secondo le credenze egizie, la dea aveva cercato di annientare la razza umana”. In quest’ottica le leggendarie piaghe d’Egitto, che Mosè scatenò contro il faraone, assumono un nuovo spessore. É giusto dire che la Bibbia non fornisce la data esatta degli eventi che videro protagonista Mosè. Secondo Phillips, tutto ciò avvenne all’epoca della distruzione di Thera. “Gli effetti dell’eruzione mostrano una somiglianza impressionante con le piaghe d’Egitto. Si parla di tenebre, acque del Nilo trasformate in sangue, ulcere e grandine. Ebbene, l’esplosione di Thera produsse una nuvola di ceneri che oscurò la luce del sole. Le piogge di lapilli incandescenti e di pezzi di pomice infuocata spiegano la ‘grandine’ biblica, che prendeva fuoco a contatto con le case; quanto alle ulcere, esse sono tipiche dell’esposizione alle ceneri acide. L’eruzione di Thera liberò poi tonnellate di ossido di ferro che si riversarono nelle acque e giunsero sino in Egitto. Ciò spiega la moria dei pesci e ‘il Nilo tramutato in sangue’. Il sangue altro non era che l’ossidazione del ferro a contatto con l’aria, processo che produce macchie di ruggine rossa”.

È possibile che Ekhnaton sia stato influenzato dai primi israeliti presenti in Egitto ai suoi tempi ed è molto probabile che quando cominciarono le persecuzioni verso i discepoli di Ekhnaton questi trovassero scampo proprio fra gli ebrei.

△ ***Sopra: a sinistra, l’interno della tomba 55, abbandonata frettolosamente dai suoi saccheggiatori; a destra, l’esterno della tomba.***

L’ESODO SECONDO PHILLIPS

Prosegue Phillips: “Anche la separazione delle acque del Mar Rosso potrebbe essere stata causata da Thera. Innanzitutto il termine ‘Mar Rosso’ è una traduzione erronea della parola ebraica ‘Yam Suph’, che significa ‘mar delle canne’, cioè laguna. Il ‘mare’ attraversato dagli ebrei in fuga poteva essere il lago Manzala, un’insenatura sul delta del Nilo, in epoca biblica separata dal Mediterraneo da una fetta di terreno asciutto. Se gli israeliti avessero cercato di passare in quel punto, l’ondata di maremoto causata da Thera sarebbe tornata a loro vantaggio. Il mare si sarebbe trasformato in terreno asciutto, come narra la Bibbia, e gli israeliti l’avrebbero attraversato per tempo, prima del richiudersi delle acque che annientarono l’armata egizia. A seguito di questi eventi catastrofici e mirabolanti, possiamo capire perché Ekhnaton si affrettò, contrariamente al padre, a riconoscere il dio ebraico e ad adottarne il culto. Guarda caso, il capo dei ministri di Ekhnaton, Aper-El, non era un egiziano ma un ebreo, caratteristica di per sé insolita, visto che nessun altro faraone della XVIII° Dinastia nominò mai uno straniero ad una carica così alta. Aper-El in ebraico significa “servitore di Dio”. El era uno dei nomi del Dio degli ebrei.

Quanto a Mosè, secondo la ▶

Bibbia egli, figlio di israeliti, venne allevato come un principe egizio dalla figlia del faraone; anche se non è stata ritrovata nessuna testimonianza storica di un principe egizio di nome Mosè. Tra l'altro, il nome Mosè è senza dubbio sbagliato. In ebraico esso è scritto 'Moshe'; gli egizi lo avrebbero pronunciato Mose, che significa 'figlio'; in greco venne tradotto Mosis. All'epoca di Amenhotep c'erano due principi: uno era Ekhnaton, colui che veniva indicato come 'il vero figlio del re', l'altro era Thutmosis. Di quest'ultimo si sa che venne improvvisamente scacciato dall'Egitto; la sua tomba, edificata nella Valle dei Re, è vuota, come se egli fosse morto altrove. Se Mosè fu davvero allevato come un principe durante il regno di Amenhotep, allora Thutmosi è l'unica figura storica che gli corrisponde. É affascinante ipotizzare che, se avesse abbandonato la sua religione e deciso di eliminare dal suo nome l'elemento divino Thut (Thot, il dio ibis), Thutmosis si sarebbe chiamato Mosis".

I seguaci di Aton dovettero abbandonare frettolosamente l'Egitto. Nella foto, rovine a Luxor. ▽

Mosè/Tuthmosis secondo la moderna cinematografia.

Il morbo divampa

A questo punto la ricostruzione storica di Phillips diventa chiarissima. Amenhotep è il sovrano delle piaghe d'Egitto, scatenate non da Dio ma dall'esplosione di Thera ed interpretate dagli ebrei in cattività come manifestazioni divine. Esse, oltre a portare alla liberazione degli israeliti guidati dal figlio non riconosciuto del faraone, Mosis-Thutmosis, inducono Ekhnaton ad imporre il culto del "dio unico", che altro non è che Jahvé. Lo scisma non va giù però alla potente casta sacerdotale, che elimina Ekhnaton e perseguita i suoi seguaci. Amarna viene distrutta. Resta il mistero della tomba 55 e delle sepolture "blasfeme". Ci arriva in aiuto Phillips: "Gli ultimi anni del regno di Ekhnaton mostrano tutti i segni di un disastro naturale: la popolazione diminuisce a vista d'occhio, come si vede nelle incisioni rimaste. Forse un'epidemia decimò la popolazione. É detto in un documento trovato ad Amarna, dove si parla del 'dio della pestilenza che sta devastando la zona'. Anche alcuni resoconti, provenienti dalle città egizie di Biblo e Sumura, parlano di numerose vittime in seguito ad una pestilenza. Perfino gli ittiti, che sembra si fossero tenuti a distanza dall'Egitto, ne furono contagiati, come provano alcuni reperti trovati ad Hattusas, l'antica capitale ittita in Turchia. Non sappiamo di quale malattia si trattò, forse di un insieme di virus attivati dall'eruzione di Thera. Con le campagne disseminate di carogne di animali, eserciti di roditori e invasioni di insetti portatori di virus c'erano tutti i presupposti per la diffusione di una o più malattie. In seguito a questa serie di disgrazie, Smenkhara può averne data la colpa ad Ekhnaton, reo di avere abbandonato i vecchi dei; lo avrebbe fatto seppellire in modo blasfemo per spezzare la maledizione. Poiché le disgrazie continuarono però anche nel regno di Tutankhamen, Smenkhara venne a propria volta seppellito come Ekhnaton; il corpo di quest'ultimo fu trasferito altrove e inumato con onori regali. Circa lo sfortunato Smenkhara, poiché il re era un dio, il destino dell'Egitto e le sue calamità erano legate al faraone. Con una sepoltura del genere, probabilmente, si pensava che la dea della distruzione sarebbe rimasta imprigionata insieme al faraone".

Se Mosè fu davvero allevato come un principe durante il regno di Amenhotep, allora Thutmosi è l'unica figura storica che gli corrisponde. Di quest'ultimo si sa fra l'altro che venne improvvisamente scacciato dall'Egitto.
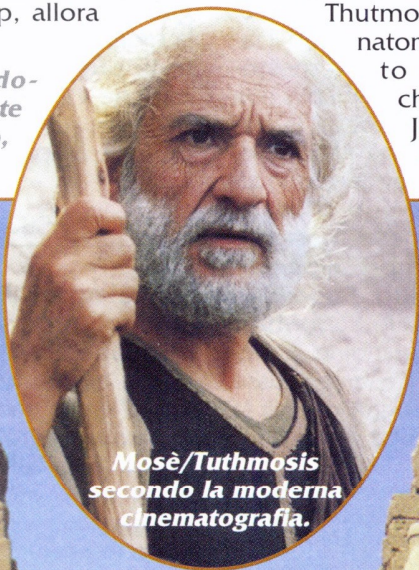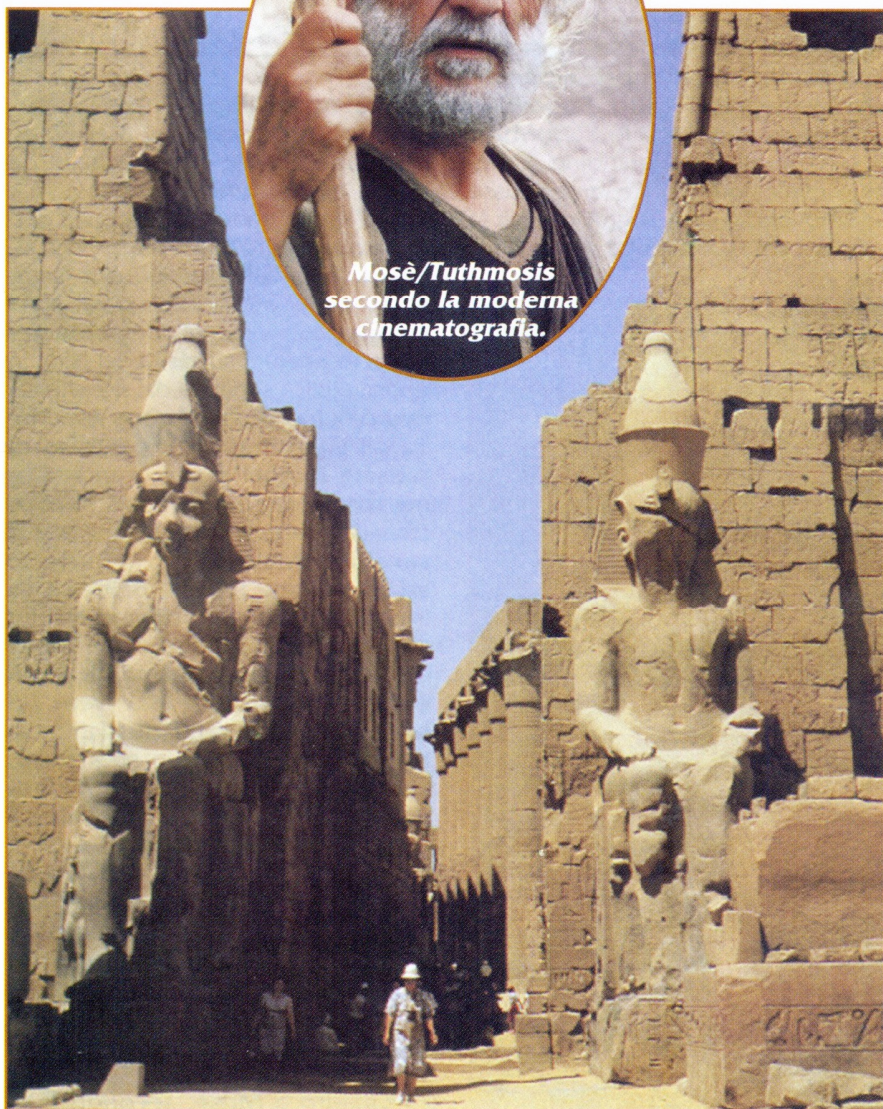
GLI ANTROPOLOGI NON HANNO ANCORA DEL TUTTO RISOLTO
L'INTRIGANTE ENIGMA DEGLI ANASAZI

CHACO CANYON:
la città del popolo dimenticato

Indigeni capaci e laboriosi fecero fiorire nel Nord America una civiltà i cui resti ancora oggi fanno rimanere stupefatti. In una zona arida e pressoché invivibile, gli antenati degli indiani Hopi seppero sfruttare tutte le risorse della terra. Con l'aiuto del Grande Spirito e di una tecnica architettonica tutt'altro che primitiva

Marco Fornari

Mille anni fa in una delle zone più aride dell'America settentrionale fioriva una delle più straordinarie civiltà indigene del Nuovo Continente.

Nello stesso periodo in cui in Europa la maggior parte della popolazione viveva in rozze costruzioni fatte di legno e paglia, dall'altra parte del mondo un popolo nobile e fiero erigeva spettacolari complessi urbani utilizzando sapientemente la pietra e sfruttando un terreno in gran parte ostile.

I Navajo tramandarono per secoli, con rispetto, il ricordo di questo popolo che essi denominarono Anasazi.

ARCHITETTURA RAFFINATA

L'insediamento della cultura Anasazi nella vasta zona quadrangolare costituita da Arizona, New Mexico, Utah e Colorado (la cosiddetta Four Corners County), risale al 750 a.C. circa. Pochi sono però i resti materiali riguardanti quel periodo se si escludono alcune case a fossa parzialmente seminterrate. Gli Anasazi, infatti, costruirono case in superficie solo a partire dal 750 d.C. e solo in seguito furono edificati villaggi in fango e arenaria.

Due sono gli insediamenti Anasazi che suscitano maggiore interesse. Uno è quello situato a Chaco Canyon nel New Mexico e l'altro è quello di Mesa Verde in Colorado.

Sono tutti e due il prodotto della medesima civiltà, ma entrambi hanno caratteristiche peculiari abbastanza evidenti.

Mesa Verde sorge in una zona in cui i corsi d'acqua hanno compiuto nel corso delle ere geologiche una efficace opera di erosione, creando rupi scoscese sporgenze e spettacolari livellamenti nella roccia.

Dapprima, fino a tutto il X secolo d.C. la gran parte dei villaggi di Mesa Verde erano costituiti da complessi di alloggi stipati gli uni accanto agli altri ed eretti su ripidi ripiani di roccia. Poi, nel 1150 circa tutti i centri di Mesa Verde ven-
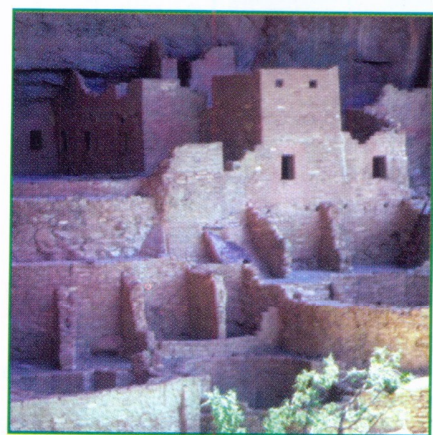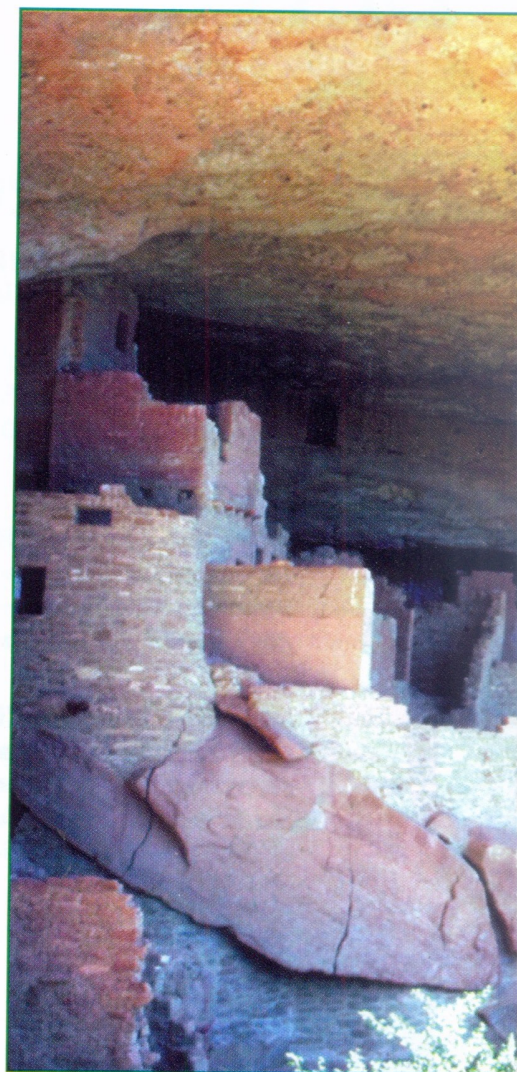
Mesa Verde sorge in una zona in cui i corsi d'acqua hanno compiuto nel corso delle ere geologiche una efficace opera di erosione, creando rupi scoscese sporgenze e spettacolari livellamenti nella roccia.
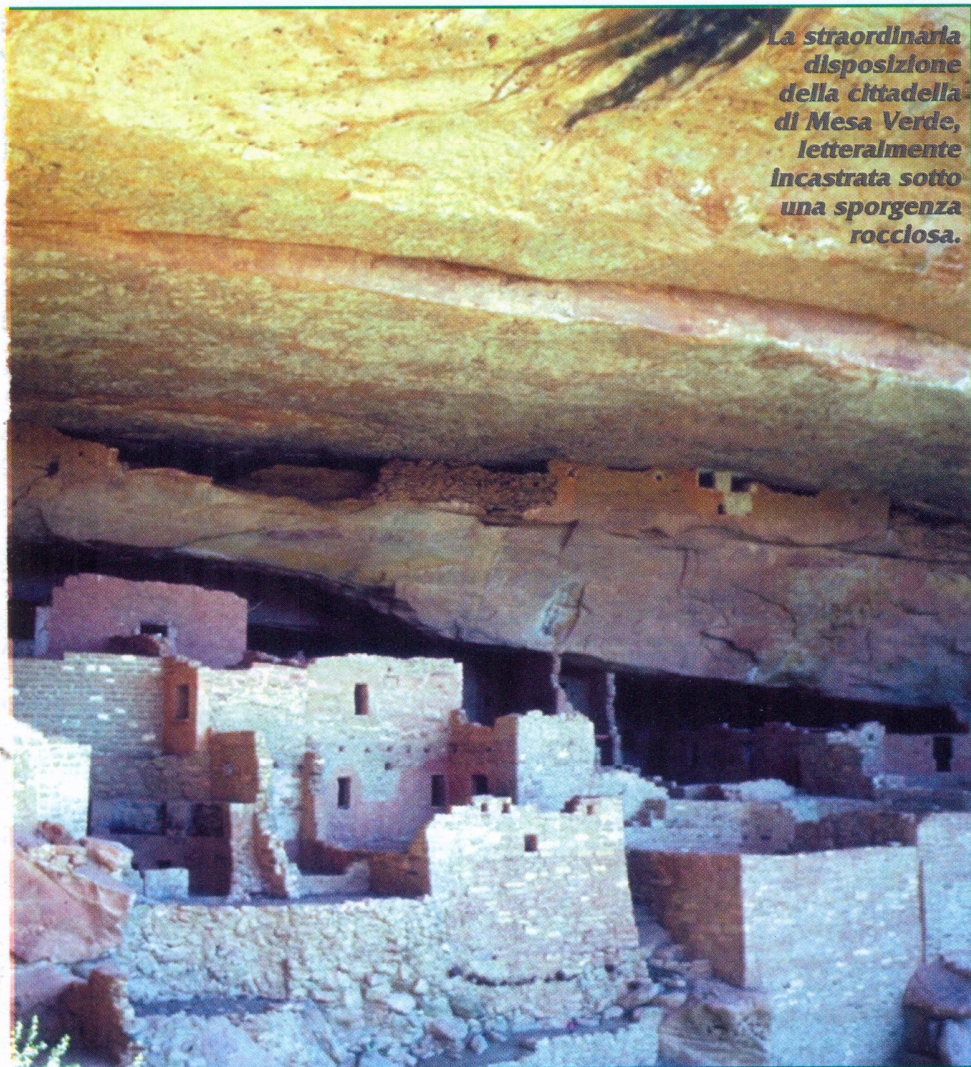
La straordinaria disposizione della cittadella di Mesa Verde, letteralmente incastrata sotto una sporgenza rocciosa.

nero trasferiti in luoghi più protetti sotto le cavità dei dirupi. Sotto queste tettoie rocciose naturali fu possibile costruire complessi enormi in muratura come quello denominato Cliff Palace, che contiene oltre 200 stanze. Accedere a queste strutture non era facile, ma ciò costituiva un'altra garanzia di protezione da ogni attacco esterno.

Le città così realizzate erano veri e propri fortini e l'architettura interna dei palazzi era semplice e funzionale e richiamava lo stile dei precedenti insediamenti.

Per quanto riguarda Chaco Canyon (New Mexico) questo sito archeologico vanta uno degli elementi più spettacolari dell'architettura Anasazi ossia il complesso di costruzioni denominato le "Case Grandi".

Gli Anansazi seppero per lungo tempo domare e rendere fertile il terreno aspro e poco produttivo della Four Corners County.

L'accesso alle città costruite dagli anasazi non era affatto agevole (non lo è neanche oggi come si può osservare). Ciò garantiva una sicura protezione da qualsiasi nemico esterno. ▽
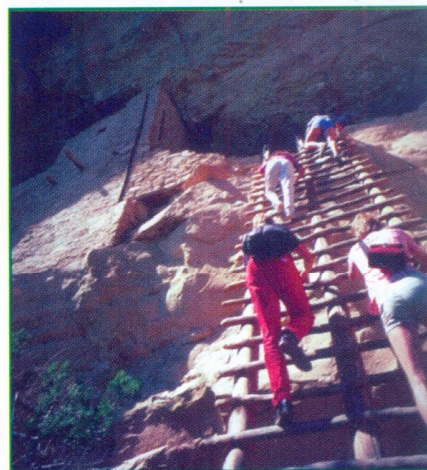
Tra le Case Grandi spicca il cosiddetto Pueblo Bonito, una costruzione che in origine consisteva di una ventina di stanze e che nel lasso di tempo di un secolo e mezzo venne ampliato fino a comprendere ben ottocento vani.

Le Case Grandi furono costruite intorno al 1000 d.C., almeno secondo i dati che sono emersi dall'analisi effettuata con il metodo della dendrocronologia (una particolare tecnica di datazione dei reperti che si basa sul conteggio degli anelli di crescita annuale degli alberi).

La più sorprendente delle Case Grandi è il cosiddetto Pueblo Bonito, una costruzione che in origine consisteva di una ventina di stanze e che nel lasso di tempo di un secolo e mezzo venne ampliato fino a comprendere ben ottocento vani distribuiti su quattro piani completamente in muratura. La simmetria è la precisione geometrica che hanno caratterizzato le varie fasi di costruzione dell'edificio fanno veramente pensare a un elevato livello di progettazione. La particolare struttura dell'edificio, con i vani pressoché di dimensioni uguali, sembrerebbe indicare che nella cultura Anasazi non vi erano particolari forme di gerarchia sociale. Nel palazzo, infatti non vi è alcuna suddivisione delle stanze in ▶

△ *La dimensione ridotta e la disposizione degli alloggi a Chaco Canyon lasciano presupporre che tra gli Anasazi non vi fossero particolari gerarchie sociali.*
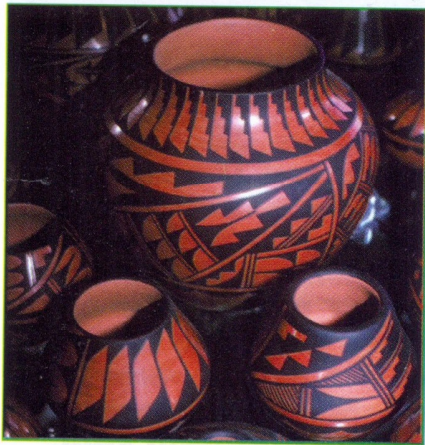
△ *Gli Anasazi erano anche abilissimi nell'artigianato. Le loro suppellettili e i loro vasi di ceramica erano molto apprezzati dalle altre comunità indigene.*

ambienti signorili o in luoghi di ritrovo per le élite.

Il popolo degli Anasazi viveva per lo più di agricoltura. In particolare il loro alimento base era il frumento che coltivavano con grande abilità e sfruttando tutte le risorse di un territorio aspro e poco produttivo. Non disdegnavano però la caccia ai cervi, ai conigli e ad altri animali, specialmente nei periodi di siccità. Inoltre, presso gli Anasazi erano fiorenti anche gli scambi commerciali di suppellettili, ceramiche e ceste (queste ultime, molto apprezzate perché intrecciate così bene da renderle praticamente impermeabili all'acqua).

IL TUNNEL DEGLI SPIRITI

In ogni comunità Anasazi un ruolo fondamentale veniva svolto da una struttura circolare infossata denominata kiva. Si trattava di un locale ricoperto da un tetto di tronchi, al cui centro era posto un focolare. Un foro nel tetto aveva la duplice funzione di sfogo per il fumo e di entrata. Nelle kivas venivano svolte diverse attività, per lo più artigianali. Ma non solo.
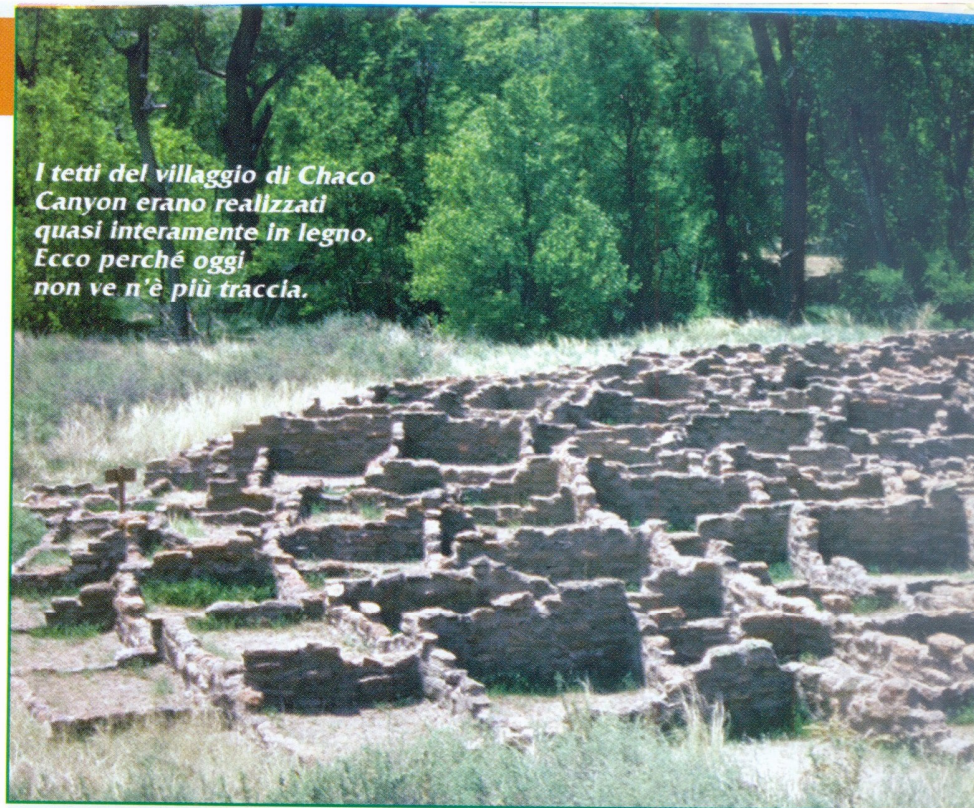
Era, questo, infatti anche un ritrovo abituale dei membri maschi della tribù che si riunivano per discutere le vicende del giorno, ma anche per altri scopi senz'altro più legati alla ritualità.

Difatti le kivas erano il fulcro delle attività spirituali degli Anasazi, attività che, però rimarranno per sempre un mistero. Di certo si conoscono solo alcuni particolari legati alla struttura stessa delle kivas. Si sa ad esempio che un piccolo foro circolare posto sotto il focolare, veniva considerato una specie di porta che metteva in comunicazione con il mondo degli spiriti. Gli Anasazi erano convinti che gli spiriti degli antenati potessero riemergere da questo orifizio, chiamato "sipapu". Di più essi credevano che il loro stesso popolo in origine fosse emerso dalla terra sotto forma di spiriti. La terra era considerata da questo popolo come una formidabile dispensatrice di energia. A questa energia gli Anasazi attingevano a piene mani durante le cerimonie e i rituali che si svolgevano nelle kivas. Se tali rituali erano ben eseguiti, l'energia, fuoriusciva dal sipapu sotto forma di spiriti e si dirigeva all'esterno attraverso un foro nel tetto chiamato non a caso "tunnel degli spiriti".

Aveva sicuramente un significato profondo (ma ignoriamo quale) il fatto che per compiere questo breve tragitto dal sipapu al tunnel di uscita, gli spiriti dovessero idealmente attraversare il fuoco. La fuoriuscita degli spiriti buoni dalla kivas

I tetti del villaggio di Chaco Canyon erano realizzati quasi interamente in legno. Ecco perché oggi non ve n'è più traccia.

Le costruzioni circolari, dette Kivas, erano un ritrovo abituale dei membri maschi della tribù che si riunivano per discutere le vicende del giorno, ma anche per altri scopi senz'altro più legati alla ritualità e alla spiritualità.
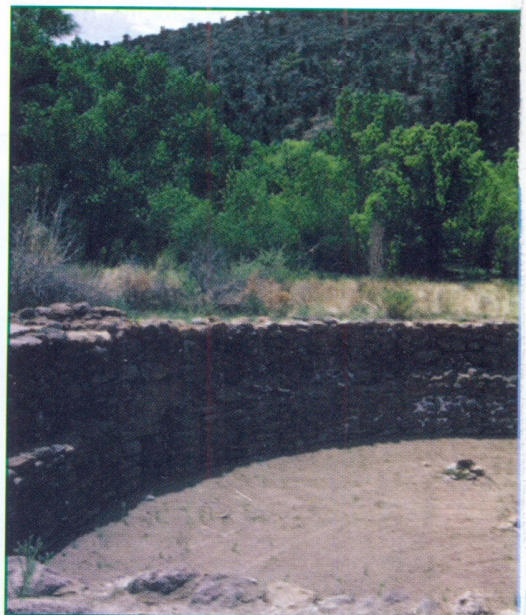
garantiva fortuna a tutta la popolazione e assicurava, secondo la credenza, un abbondante raccolto.

IL DECLINO DI UNA CIVILTÀ

Alcuni antropologi sostengono che questa ritualità, in cui la benevolenza degli spiriti era considerata cruciale, fosse molto importante, se non addirittura fondamentale, per la popolazione Anasazi. In quella regione infatti il clima è piuttosto mutevole di anno in anno e l'unico elemento certo è la perenne scarsità di piogge (solo 15 cm in un anno).

Logico quindi che gli Anasazi credessero indispensabile l'intervento di una forza non naturale che consentisse di mettere ordine nelle cose garantendo la loro sopravvivenza.

I resti di una kivas nel villaggio di Chaco Canyon. In queste costruzioni si svolgevano complessi rituali spiritici propiziatori.

Queste variazioni continue di clima, unitamente agli inverni spesso freddissimi ma asciutti, potevano mettere in crisi tutta la popolazione creando delle vere e proprie carestie e di conseguenza la morte di centinaia di individui per fame o malattia.

È proprio questa mutevolezza del clima, secondo una certa teoria, potrebbe essere la chiave per cercare di svelare uno dei più grandi misteri antropologici del continente americano, ossia la repentina scomparsa della cultura Anasazi.

Difatti, se agli inizi del XII secolo questa civiltà era al suo culmine, specialmente per quanto riguarda l'insediamento di Chaco Canyon, nel 1150 non ne troviamo quasi più traccia. L'ipotesi che si è fatta riguardo a questo mistero è la seguente: considerato che i modelli pluviali di quella regione seguono cicli di 550 anni è probabile che la fase culminante di uno di questi cicli abbia coinciso con il culmine della civiltà Anasazi intorno al 1100 d.C. In quella data la popolazione di Chaco Canyon arrivò addirittura a oltre 5.000 individui, una cifra incredibile per una civiltà di quel livello tecnologico. Quando però il ciclo si invertì improvvisamente e la pioggia cominciò di nuovo a scarseggiare gli Anasazi dovettero affrontare un periodo di forte crisi. La produzione del grano diminuì vistosamente e la gente cominciò letteralmente a morire di fame.

Quando il ciclo delle piogge si invertì improvvisamente e la pioggia cominciò a scarseggiare gli Anasazi dovettero affrontare un periodo di forte crisi. La produzione del grano diminuì e la gente cominciò a morire di fame.

In un estremo, quanto futile, tentativo di risolvere la cosa in modo sovrannaturale, gli Anasazi costruirono in quel periodo numerose kivas, fuori dalle città, accanto a corsi d'acqua oramai prosciugati, sperando in questo modo di poter usufruire dell'opera benefica degli spiriti della terra.

Ma fu tutto inutile. L'agonia era inevitabile.

Di fronte all'incalzare della siccità e all'erosione dei campi, la comunità di Chaco Canyon e a mano a mano tutti gli esponenti della cultura Anasazi, decisero di abbandonare quei territori migrando a sud est verso il Rio Grande. Qui probabilmente si fusero con gli antenati delle tribù Hopi.

Ma l'epoca delle grandi costruzioni era definitivamente tramontata. Le tribù divennero meno stanziali e più propense al nomadismo e andarono a formare una delle tante culture indigene che in seguito entrarono in contatto con l'uomo bianco.

Con le conseguenze che ben conosciamo.

FORTEAN PICTURE LIBRARY

En octobre 1967, l'apparition de "Bigfoot" sur un film dérouta l'opinion à Bluff Creek, en Californie.

Un abominable homme des neiges aux États-Unis

CRYPTOZOOLOGIE Selon les zoologistes, il n'existe pas de singes sauvages en Amérique du Nord. Pourtant, des milliers de gens affirment avoir aperçu un être de 2 mètres de haut, couvert de fourrure et marchant sur ses membres inférieurs. Ils l'ont baptisé *Bigfoot* en raison des traces de pas de plus de 50 centimètres qu'il laisse derrière lui. Mais les témoignages oculaires n'ont pas de valeur scientifique, et empreintes comme photos peuvent avoir été falsifiées.

Pour ceux qui y croient, les meilleures preuves sont les nombreuses traces recueillies et un bout de film tourné en 1967. Dans certains des pas, ils estiment même retrouver le dessin de la peau humaine. En revanche, c'est justement à cause de cet aspect trop humain que les sceptiques pensent à une supercherie.

Un film a été tourné, montrant une femelle *Bigfoot*. Assise en train de boire, elle se lève et disparaît dans la forêt. Les experts ont souligné à l'époque qu'ils ne croyaient pas à un trucage. Tandis qu'un biomécanicien, D. W. Grieve, constatait qu'il était impossible à un homme de se déplacer de cette manière. Depuis, selon un magazine américain, les experts seraient revenus sur leur opinion et penseraient que le film pouvait bel et bien avoir été truqué. D'autres biomécaniciens ont émis des réserves quant à l'analyse de Grieve. Les preuves de l'existence de *Bigfoot* se font donc toujours attendre…

FORTEAN PICTURE LIBRARY

C'est Roger Patterson (à gauche) qui a tourné le film de 1967. Le voici avec un autre convaincu, montrant deux empreintes de "Bigfoot".

Dans 50 ans, serons-nous assez évolués pour être joints par les extra-terrestres ?

Sondage britannique de 1996

Pourquoi se souvenir de ce qui n'a pas été vécu ?

DÉJÀ-VU Vous visitez une ville en touriste pour la première fois. Et soudain vous êtes sûr d'être déjà venu. Cette impression peut jaillir partout, dans n'importe quelle situation, laissant toujours le même sentiment de frustration mystérieuse. La science essaie depuis des siècles de résoudre cette énigme.

Les spirites du début du siècle imaginaient que le phénomène de déjà-vu venait de pensées transmises par d'autres personnes. Les parapsychologues y voient les souvenirs d'expériences de "détachement du corps". Les psychanalystes estiment que ce sont des sentiments ou des expériences refoulés par le moi conscient. Les médecins considèrent qu'il pourrait s'agir d'un dysfonctionnement cérébral, qui s'exprimerait par le souvenir d'un événement jamais vécu, ou de réminiscences détachées de leur contexte.

Peut-être le phénomène se manifeste-t-il lorsque les parties droite et gauche du cerveau ne fonctionnent pas précisément en même temps, mais avec un léger décalage : quand la seconde partie de l'encéphale transmet une information un peu après la première, la mystérieuse impression de reconnaître l'inconnu infiltrerait notre conscience…

Esagono

SEVESO - Domani un convegno sulla presenza degli extraterrestri in zona

Brianza, gli alieni sono tra noi Tutte le volte che gli ufo...

Appuntamento per le 20,30 in via Alcide De Gasperi

Cerchi nel grano, stargate e avvistamenti di oggetti non identificati. In Brianza la presenza degli Ufo è stata registrata in più occasioni. In particolare negli ultimi anni sono stati segnalati casi a Desio, Meda, Varedo, Rovellasca e Muggiò. Il caso più recente è quello di Albiate accaduto lo scorso luglio. Qui è stata documentata attraverso diversi scatti fotografici una flotta di 9 oggetti volanti che si muoveva liberamente nell'aria. Si tratta di foto e materiale inedito che verranno presentati in anteprima nazionale durante il convegno il VI Convegno Ufologico, intitolato appunto "Alieni, fra noi?", in programma per domani venerdì 17 ottobre alle ore 20.30 presso l'Aula Magna di via De Gasperi a Seveso.

I dubbi di fronte a possibili manifestazioni di presenze extra terrestri sorgono sempre. Spesso tutto viene smentito, come negli ultimi casi segnalati a Desio e a Varedo. Ma altre volte accadono episodi difficili da spiegare. Nel 2003 A Guanzate è stato ritrovato in un campo un cerchio a 5 punte e un caso analogo si è verificato nel 2005 a Meda dove è stato ritrovato un cerchio nel grano di 6 metri di diametro. Tutto spesso rimane avvolto dal mistero, si può solo supporre ed è dunque difficile trovare spiegazioni scientifiche a quanto accaduto. Per di più come spiega Costantino Lamberti, ideatore e promotore del Convegno: "sono davvero pochi i casi di persone che decidono di raccontare questo genere di fatti. Esiste una paura atavica nell'esternare quello che è successo".

GLI AVVISTAMENTI
Nel 2005 a Meda ritrovato un cerchio di grano

Sergio Raffaele

Un rock'n roll vraiment «endiablé»

Le Diable aime la musique. Particulièrement, si l'on en croit le cardinal O'Connor, archevêque de New York, le «heavy metal» et le rock décadent. Il y a quelques années, le prélat s'en était pris nommément au chanteur Ozzy Osbourne, un ancien du groupe «Black Sabbath» (Messe Noire), célèbre pour avoir décapité, un jour sur scène, une chauve-souris d'un coup de dents. Il l'accusait de se livrer, au travers des textes de ses chansons, à une véritable apologie du Démon, et d'offrir à ce dernier le moyen d'investir les âmes adolescentes.

Alors que les catholiques, dans leur immense majorité, perçoivent le Diable comme un «principe symbolique», le cardinal O'Connor, tout comme le Pape, le considère comme une «présence», un être en soi, dont la «réalité» est incontestable.

Aussi, à New York, où les cultes sataniques se multiplient, la pratique des exorcismes majeurs n'est-elle pas exceptionnelle. Toutefois, admet le prélat, l'Église n'y a recours qu'après que la médecine et la psychologie ont épuisé toutes leurs ressources.

Quand bien même de nombreux théologiens estiment que la personnification du Diable et de ses légions procède d'un état d'esprit «pré-critique et pré-moderne», les prêtres de base, quotidiennement confrontés à la violence, à la haine et à «l'immoralité» sont enclins à tenir Belzébuth, Bélial et Asmodée pour bien réels.

La même Amérique qui, à Salem, dresse un monument expiatoire aux victimes de la «Chasse aux Sorcières» des années 1670, considère à l'orée du XX1e siècle que le Démon, pour mieux séduire, revêt des habits de rocker.

Voyage dans le temps : on n'est pas arrivés et encore moins partis !

Attachez vos ceintures, mettez vos armures dans vos valises, le voyage dans le temps est peut-être possible ! Certains scientifiques considèrent en effet que cette idée n'irait pas à l'encontre des lois de la physique. Petit voyage spatio-temporel : dans les années 80, le chercheur Kip Thorne et ses collègues du «California Institute of Technology» avaient déclaré que si la construction d'une machine à voyager dans le temps posait quelques problèmes, le voyage était en théorie faisable. Pour

© D.R.

ce qui est de la machine, rien n'empêche d'aller demander quelques conseils à H.G. Wells, auteur de *La Machine à voyager dans le temps*. Mais tout n'est pas si simple... Vous pouvez commencer à défaire vos valises ... Pour voyager dans le temps il faudrait dénicher une énergie identique à celle que l'on pourrait trouver dans un trou noir ... trou noir dont l'existence est hypothétique. Nouvel argument cependant de Amos Ori du «Technion-Israel Institute of Technology» : dans le cadre de la théorie générale de la relativité, il a trouvé une description mathématique de l'espace-temps, où le temps forme une boucle, et où les conditions d'énergie nécessaires seraient remplies. Nous ne vous donnerons pas de détails sur la recette, car non seulement elle est complexe, mais en plus elle ne fonctionne pour l'instant que sur le papier. En résumé, nous ne sommes pas partis !

DES EXTRATERRESTRES EN VADROUILLE DANS LA MEUSE

Mercredi 5 janvier 1994. Branle-bas de combat dans le milieu de l'ufologie. *L'Est Républicain* vient de publier un article intulé «Rencontre du troisième type à Tronville-en-Barrois». Selon cet article, trois extraterrestres, embarqués à bord d'un étrange engin, recouvert d'une coupole transparente, auraient été observés par cinq habitants d'un nouveau lotissement situé près de la commune de Tronville-en-Barrois, dans la Meuse. Le journaliste, auteur de cet article, ajoute même que des traces ont été relevées au sol, puis effacées par les curieux et les véhicules de la gendarmerie. Pourtant un autre son de cloche semble émaner des instances officielles. Selon l'adjudant, adjoint au commandant, l'un des témoins affirme que s'il s'agit d'un véhicule extraterrestre, il est relativement répandu dans la région puisqu'il a reconnu une Citroën CX grise... De plus, il laisse entendre que le journaliste s'est laissé emporter par ses rêves «spielbergiens», ce qui est rapidement confirmé par la colère des témoins. Bilan : soit les extraterrestres avaient un problème mécanique avec leur soucoupe, qui ne voulait plus voler, soit les trois occupants d'une CX revenaient d'un bal masqué. A moins que la réussite commerciale de Citroën ne soit intergalactique...

L'EST RÉPUBLICAIN

Renc...tre du troisième type à T...le-en-Barrois

Cir... une même famille ont été les témoins de bien ...mènes au cours de la nuit de dimanche à lundi.

...le quarti... Tronville-e... s'apprêtent à a... coucher, après la fin d'u... télévisé.

«Au moment où je fermais les volets, évoque Michel Lopez, une lumière extraordinairement dense provenant d'un terrain vague proche, inonde la chambre...»

Michèle, son épouse, et sa fille Priscillia âgée de sept ans, qui se trouvent à ses côtés éprouvent la peur de leur vie.

«Nous avons littéralement été aveuglés, soutient Michelle; mais la lumière ne faisait pas mal aux yeux...»

Puis la lumière s'est apaisée, laissant la place à un ballet formé d'une multitude d'éclairs *«fluorescents»*.

Trois

...oisin - qui dormait à poings fermés - de la maison la plus proche.

«Je ne voulais pas qu'on nous prenne pour des fous ou des illuminés, ajoute Michel Lopez; on a vu des gens terminer en centre de psychiatrie pour moins que ça...»

Puis, toute la famille Lopez décide de quitter l'appartement afin d'apprécier le phénomène de plus près. Un camarade de Delphine, David Dupont, les rejoint.

«Je suis absolument certain qu'il ne s'agit ni d'un quelconque véhicule terrestre, ni d'un avion et encore bien moins un hélicoptère...» soutient ce dernier.

«On n'a pas rêvé !»

Poussé par la curiosité, le groupe se dirige vers l'engin, avant d'observer une distance de *«sécurité»* de trente mètres.

«Nous avons pu distinguer...

Michel Lopez «Nous les avons approchés à trente mètres à peine»